Nr. 121. Lwów — Sobota dnia 28 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Wilhelma — Pachomiusza. Jutro: Św. Trójcy — Zielone Św.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 14. Zachód „ „ 7 m. 41.

Długość dnia godzin 15 minut 27. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Czyja wina?

Lat temu trzydzieście kilka wybitny publicysta rosyjski Czernyszewskij przerzucił się z dziedziny prac społeczno-politycznych do powieściopisarstwa, napisał jedną tylko powieść pod tytułem „Czyja wina?“ i za nią poszedł na Sybir, gdzie z nędzy dostał suchot i umarł. Jego surowo zakazaną powieść dotąd czyta cała inteligentna Rosya i razem z autorem wciąż zapytuje: czyja wina, że w Rosyi wszystko jest zakazane, oprócz kradzieży publicznego grosza, oprócz bicia ludzi po twarzy i oprócz udanej bigoteryi? Rychło potem inny pisarz rosyjski, satyryk Szczedryn dał na zapytanie Czernyszewskiego odpowiedź w opowieści pod tytułem „Panowie z Taszkientu“ i za ten utwór również poszedł na wygnanie. Właśnie wtedy jenerał Kaufman zdobył był w Azyi Środkowej dawną Czyngischana stolicę Taszkient, miasto handlowe i pełne cennych przedmiotów religijnego kultu. Czynownictwo jak szarańcza rzuciło się na tę zdobycz i rozszarpało ją tak, że nie zostało śladu. Z ust do ust opowiadano sobie o tem w całej Rosyi, a Szczedryn wykazał w swej opowieści, że „Panowie z Taszkientu“ zupełnie tak samo postępują w całem państwie i że w całej swej urzędowej działalności kierują się oni tylko jedną żądzą: wszystko pożerać! Po to się robią wszystkie podboje, po to zabrano Polskę, Finlandyę, Kaukaz, Azyę Środkową i t. d., aby każde nowe pokolenie „panów z Taszkientu“ miało co pożerać.

Ten, kto zapytał: Czyja wina? — i ten, kto na owo pytanie odpowiedział, obaj poszli na wygnanie. Prawdę osądzono jako zbrodnię, a Rosya przy sposobności każdego niepowodzenia wciąż zapytuje: czyja wina? — i już nie czeka odpowiedzi, bo ją zna.

Mówią teraz w caracie, piszą o tem we wszystkich dziennikach, że nieprzerwane porażki na Dalekim Wschodzie stąd pochodzą, iż Rosya nie była do wojny przygotowana. Jednak to nie jest usprawiedliwienie, to jest tylko wskazanie przyczyny. Dlaczego państwo zaborcze, które ma dyplomacyę i szpiegów, a łamiąc umowy, chciało zagarnąć sobie obcą prowincyę, nie było przygotowane do wojny i nie wiedziało, że się Japonia do niej sposobi? Ale i to nieprawda, jakoby nie było przygotowane. Wedle umowy z Chinami, Port-Artur miał być miastem wolnem, a stał się twierdzą, zatem były przygotowania. Rok temu jenerał Kuropatkin, wówczas jeszcze jako minister wojny, objechał Mandżuryę, potem udał się do Japonii, wrócił z niej i na przeglądzie wojsk w Port-Arturze wyrzekł słowa, które wówczas cały świat obleciały: „Myśmy gotowi!“

A więc w Petersburgu wiedziano, co będzie, mniemano, że wszystko jest należycie przygotowane i dlatego twardo się opierano żądaniom Japonii, aż ją zmuszono do wojny.

Rosya była przygotowana, ale tylko na papierze, zupełnie tak, jak Francya Napoleona III była na papierze przygotowana do wojny w r. 1870-tym. Okazało się jednak, że eskadra port-arturska nie mogła wyruszyć na pełne morze, bo składy węgla istniały tylko na papierze. Podobnych niespodzianek było bez liku. Silny rosyjski fort Tiulenczen nad rzeką Jalu zdobyli Japończycy jednym szturmem. Zdziwiło to wszystkich militarzystów, ale przestali oni się dziwić, gdy się dowiedzieli z raportu jen. Kurokiego o zdobytych łupach, że w owym forcie mieli Rosyanie forteczne działa, lecz tylko na papierze. Po tej bitwie nad Jalem ogłoszono w Rosyi, że leżało w planie Kuropatkina, iż stamtąd się cofną rosyjskie wojska na główną pozycyę, odległą o 240 kilometrów. Rzeczywiście, plan taki mógł być ułożony z góry, lecz w takim razie — każdy to przypuszczał — są na odwrotnej drodze rosyjskiej oszańcowane pozycye, na których będzie się zatrzymywała odstępująca armia, aby mogła wypoczywać i staczając ustawiczne boje, zatrzymywać natarczywość nieprzyjaciela. Zapewniano też, że są takie uzbrojone pozycye, okazało się jednak, że są one tylko na papierze. Żołnierze w Mukdenie i Charbinie karmieni są plackami z kukurudzy, bo magazyny pełne zboża i konserw mięsnych były tylko na papierze. Fundusze Czerwonego Krzyża gdzieś zniknęły. W Kronsztadzie zamierzono zrewidować zapasy amunicyi, broni, odzieży, lecz wtedy nagle powstał pożar od ognia podłożonego przez jakiegoś Japończyka. Ogień w porę stłumiono, otwarto magazyny i nie znaleziono w nich nic. Japończykiem, który miał ogień podłożyć, okazali się intendanci rosyjscy.

Grasują więc w Rosyi „panowie z Taszkientu“. Na zapytanie: czyja wina, że caratowi tak bardzo dotąd się nie powodzi na Dalekim Wschodzie? — oni mogą dać dokładną odpowiedź.

Ale powstaje inne pytanie: Jakim sposobem to się stać mogło, że „panowie z Taszkientu“ stracili wszelką miarę w rabowaniu państwowych funduszów? Złodziejstwa były zawsze. Już Mikołaj I rzekł po wojnie z Turcyą w 1829 r., że jeżeli Chrystus Pan przemieniał kamienie na chleb, to rosyjscy intendanci umieją przemieniać chleb na kamienice. Ale przecież tak bezgranicznie zuchwałego rabusiowstwa nie było, jak teraz. Czem wytłómaczyć ten postęp w bezczelności złodziejskiej?

Oczywiście niczem innem, tylko systematycznem, podniesionem do metody i do naczelnej zasady pobłażaniem wszelkim zgoła nadużyciom czynowników, jeżeli tylko oni są dobrymi ciemięzcami podbitych narodów. Szkołą dla całego czynownictwa rosyjskiego są wszystkie ziemie, skazane na męki russyfikacyi, a więc Polska, Finlandya, Kaukaz, Kraj Zakaspijski. Tam oni zdają egzamina ze swych zdolności, ze swego prozelityzmu prawosławnego, z administracyjnej tężyzny; stamtąd dopiero idą na wyższe stanowiska państwowe. A jakże powinni okazać się dzielnymi podług tej metody? Oto, niech rabują, biorą łapówki, nękają ludność jak chcą, byle dobrze rosyanizowali i prawosławili. Za to jedno wszystko im się przebaczy, na wszystko zamknie się oczy. Hurko, Kochanów, Orżewski, Ignatjew, Czepelewskij, Gromeka, Klingenberg — legion im na imię! — porobili magnackie majątki w ziemiach polskich, a z nich tylko jeden Kantakuzene tak był nieszczęśliwy, że za obdarcie jakiejś rodziny polskiej dostał w twarz od Aleksandra III; innym włos z głowy nie spadł, bo tędzy byli w ciemiężeniu. Za ich przykładem szli wszyscy inni i to się stało powszechną metodą. W tem była i jest największa prawda życiowa, jedyna mądrość polityczno-administracyjna.

W tym też kierunku wyrobiły się czynownicze umysły. Nic dla nich nie istnieje, oprócz gniecenia wszystkiego na około, aby cisza trwała, jakby makiem siał, i żeby można było nie odróżniać swego od skarbowego. Nauki społeczne i polityczne, sztuka rządzenia, wnikanie w życie ludności i jej potrzeby — może to wszystko gdzieindziej potrzebne, ale nie „panom z Taszkientu“, którzy powinni być tylko rosyanizatorami i ciemięzcami wyznań nieprawosławnych, a zresztą mogą robić, co im się podoba. Rozpęd w tym kierunku doprowadzili oni do dzikiego prześladowania nietylko obcych narodowości, ale nawet cichych, pracowitych chłopów rosyjskich, zdavien dawna tworzących odrębną religijną gminę, tak zwanych duchoborów i małakanów, których prześladowaniem zmusili kilka lat temu do gremialnego przesiedlenia się do Kanady.

System prześladowania religijnego i narodowego, narzucony urzędnikom jako naczelny ich obowiązek, i systematyczne pobłażanie najjaskrawszym nadużyciom, wręcz jawnym rabunkom, w nagrodę za gorliwość w prawosławieniu i rosyanizowaniu — oto, co zniprawiło czynowników do takiego stopnia, że gdy wybuchła teraźniejsza wojna, zaraz się okazało, iż Rosya była do niej przygotowana tylko na papierze. Więc czyja wina, że się caratowi nie powodzi w walce z Japonią? Wina długiego systemu prześladowania, metody specyalnie rosyjskiej, określonej przez wymienionego już wyżej satyryka Szczedryna jednym wyrazem: „zniszczyć!“ Jeden z bohaterów jego satyr pyta doświadczonego czynownika, co trzeba zrobić ze świeżo podbitym krajem? — a ten odpowiada: „Razaryt’“ (zniszczyć). I rzeczywiście nic innego Rosya nie robi z podbitymi krajami.

Do każdej roboty trzeba odpowiednich ludzi. Systemem rosyjskim jest niszczyć, więc ogół urzędników składa się z niszczycieli. Zaprawieni w krajach, skazanych na męki russyfikacyi i prawosławienia, nie mogą oni, po prostu nie umieją postępować inaczej na wszystkich innych posterunkach. W wojnie z Japonią zbiera carat owoce swego czynowniczego systemu, swej metody niszczenia — i te same plony będzie on zbierał w każdym następnym wypadku. A tak będzie, bo koniecznie być musi, dopóki przez wprowadzenie uczciwego systemu administracyjnego nie odbędzie się samo przez się odnowienie biurokracyi, przerobienie jej etyki. Kiedy znikną „panowie z Taszkientu“, a ich miejsce zajmą uczciwi i światli pracownicy, wówczas Rosya już nie będzie doznawała takich upokorzeń, przez jakie teraz przechodzi. Wspaniałe to zadanie dla reformatora, ale jakże trudno o niego, bo wszakże pierwszą jego dewizą musi być uszanowanie praw religijnych i narodowych, a Rosya uznaje tylko prawo russyfikacyi i prawosławienia!

Delegacye.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 27 maja. W komisyi budżetowej austryackiej delegacyi del. Dobernigg oświadczył, że wywody ministra skarbu są zbyt optymistyczne. Plan finansowy inwestycyj wojskowych jest wprawdzie dobrze obmyślany, ale tylko pod warunkiem, że zarząd wojskowy przez 25 lat nie wystąpi z żadnemi nowemi żądaniami. Na to zaś nie ma żadnej rękojmi. Mówca zastrzega się przeciw uchwaleniu tych kredytów zapomocą §. 14 i domaga się uregulowania kwoty. Pomimo iż uznaje konieczność tych zbrojeń, oświadcza, że on i jego zwolennicy głosować będą przeciw kredytom ze względu na ekonomiczne potrzeby ludności.

Minister skarbu dr. Boehm-Bawerk odpowiedział na szereg postawionych do niego pytań. Odpowiadając del. Kramarzowi, podniósł, że przez uchwalenie kredytów nadzwyczajnych uwolni się sumę 22 milionów koron, która inaczej przez dłuższy przeciąg czasu byłaby wstawiona w budżet na budowę okrętów. Mówca zastrzegł się dalej przeciw zarzutowi, że rząd łudzi ludność przez obrany przez się system sfinansowania tych kredytów. Mówca jest zdania, że każda inna metoda finansowa w przeprowadzeniu obecnej akcyi musiałaby napotkać na opór o wiele jeszcze silniejszy ze strony mowców opozycyjnych.

Odpowiadając p. Stransky'emu oświadczył minister, że z 53 milionów koron, uchwalonych przez delegacye na nowe haubice i armaty polne, 38 milionów koron wypłacono już zarządowi wojskowemu z zapasów kasowych jako zaliczkę, która będzie zwrócona. Reszty zaś 15 milionów na armaty polne, zarząd wojskowy dotychczas nie zażądał. Nie udzielano więc dalszych zaliczek zarządowi wojskowemu.

W razie zmiany stosunku kwoty w ciągu 25 lat, przez które trwać będzie spłata uchwalonego kredytu, kredyt ten będzie spłacany w stosunku udziału w pożyczce, bez względu na ewentualną zmianę stosunku kwoty w ciągu tego czasu.

Co się tyczy zaś pytania, czy rząd mógłby zastosować w sprawie tego kredytu § 14, to mówca, jako prawnik, chętnie na ten zajmujący temat teoretyczny rozprawiłby się z drem Stranskym jako dobrym prawnikiem, ale nie może tego uczynić, bo jest członkiem rządu, wskutek czego każde jego teoretyczne zapatrywanie, mogłoby być identyfikowane z zamierzonem praktycznem wykonaniem. Dlatego też mówca nie chce wypowiadać swego poglądu, zwraca atoli uwagę na § 10 ustawy z roku 1868 o kontroli długów państwowych, w którym jak najwyraźniej wytyczone są granice, o ile długi państwowe mogą być zaciągnięte na podstawie § 14.

W odpowiedzi na zapytanie del. Abrahamowicza, czy z powodu nowych kredytów wojskowych nie grozi ludności podwyższenie podatków, minister odpowiedział, że pomimo tego, iż sprawa ta nie należy do delegacyj, stwierdzić może, iż według jego programu finansowego, podatków podwyższać wcale nie będzie potrzeba. W sprawie podjęcia wypłat w gotówce wskazuje minister, iż sprawa ta nie należy do kompetencyi delegacyj.

Del. Zaleski złożył następujące oświadczenie: Delegaci Izby panów, którzy mają zaszczyt należeć do komisyi budżetowej, po wysłuchaniu przekonywujących wyjaśnień, udzielonych z całą lojalnością przez ministra wojny i komendanta marynarki, oświadczają, że głosować będą za nadzwyczajnymi kredytami. Przy oddawaniu naszego wotum — rzekł p. Zaleski — w szczególności trzymamy się zasady, że zawsze, bez względu na polityczne stanowisko, popierać będziemy jednomyślnie siłę zbrojną monarchii i bitność armii.

P. Kramarz podnosi, iż mimo oświadczenia ministra nikt nie może być pewnym, czy nie okaże się wkrótce potrzeba podwyższenia podatków. Nawiązując zaś do wywodów ministra o § 10 ustawy z r. 1868, podnosi, że z wywodów tych wynika, iż rząd got w jest zastosować paragraf ten do zaciągnięcia pożyczki bez uchwały parlamentu.

P. Stransky zaznacza, że z mowy ministra wynika, iż konstytucyi grozi nowe niebezpieczeństwo i że rząd chce z § 10 stworzyć nowy § 14. Przemawiali jeszcze del. hr. W. Dzieduszycki i gen. Krobatin, który zaznaczył, że wszystkie prace, na które przeznaczony jest kredyt nadzwyczajny, ukończone będą w przeciągu 2 do 2½ lat i o ile możności siłami krajowemi. W sprawie wyrażonych obaw, iż fabrykanci gotowi są utworzyć kartel, mówca sądzi, iż znajdą się przemysłowcy, którzy nie przystąpią do kartelu i ceny wskutek tego nie będą wygórowane.

Minister skarbu dr. Boehm-Bawerk podnosi, iż delegaci Kramarz i Stransky wyszli z założenia, przeciw któremu mówca z góry się zastrzegł, gdyż wyraźnie oświadczył, że chce uniknąć identyfikowania teoretycznych jego zapatrywań z praktycznymi zamiarami. Z tego powodu też nie chciał rozwijać obszerniej swych zapatrywań.

Na tem obrady zakończono i nadzwyczajne kredyty dla wojska i marynarki przyjęto 12 głosami przeciw 5.

Przeciw kredytom głosowali: Kramarz, Stransky, Dobernigg, Hofman i Sustersic.

Budapeszt 27 maja. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej obradowała wczoraj nad ordinarium i extraordinarium wojskowem. Minister Pitreich wyjaśnił między innemi, że członkowie domu panującego, którzy są oficerami, otrzymują pensye według szarży, zaś oficerowie przydzieleni do służby domu panującego, otrzymują pensye z etatu dworskiego.

Ordinarium i extraordinarium przyjęto bez zmiany. Dziś odbędzie się dyskusya nad kredytem nadzwyczajnym.

Komisya marynarki delegacyi węgierskiej załatwiła na wczorajszem posiedzeniu ordinarium marynarki w dyskusyi ogólnej, poczem przystąpiła do dyskusyi szczegółowej. Admirał br. Spaun dawał poufnie wyjaśnienia i zapewnił o życzliwem poparciu przemysłu węgierskiego przy przeprowadzaniu potrzebnych robót.

Co i o czem piszą.

Jeden z ziemian zamieszkałych w Królestwie Polskiem użala się w warszawskiej *Gazecie Polskiej* na brak solidarności wśród obywatelstwa wiejskiego i twierdzi, że właśnie ów brak solidarności jest przyczyną upadku wielu rodzin wyzutych z ziemi, a nie lenistwo lub niezdarne gospodarstwo. Ziemianin ów popiera twierdzenia swoje przykładem, zaczerpniętym z własnego życia. Pisze on:

Kiedy to było? O to mniejsza. Dziś siedzę sobie na roli, mam kawał ziemi, dzierżawię 1.734 morgów, w tem łąki nad Dnieprem i staw rybny, pastwisko na 300 sztuk bydła i szmat gruntów ornych. Nie zbywa mi na niczem. Ale — pomnę — przyszedł raz rok ciężki: susza, podpaliło oziminy, spaliło jarzyny, omłot był nadspodziewanie lichy. Jakoś z tenutą jesienną uporałem się, na wiosnę jednak — płać znów, a tu pustki w kalecie. Prolonguję miesiąc, dwa, a w końcu daję termin ostateczny, a potem już grozi eksmisya. Gdzie szukać ratunku? Czy starym zwyczajem u żyda w miasteczku? Żona moja jednak chorobliwie bała się takich długów.

— Wiesz co? — mówi pełna wiary. — Napiszmy do rodziny i sąsiadów o pożyczkę; termin do zbiorów, procent 6 od sta. Jestem pewna, że 1.000 rubli tą drogą dostanie się na pewno. Kwota niewielka, a i brat ma pieniądze i ciotka i wuj i kilku twoich kolegów. Spróbujmy.

A no — napisałem.

Sprzedałem tymczasem to i owo, część tenuty zapłaciłem i czekam poczty. Nadeszła w końcu listów cała paczka. Czytamy. Brat pisze: „Co znowu, moi mili! Wiecie, jak ja pracuję i żem nie bogaty. Nic nie mam gotówki“. Ciotka w miodopłynnym stylu „przeprasza dziedzi, ale nic pożyczyć nie może, bo na gwałt kanalizuje swoją kamienicę w Warszawie, tę narożną i utopiła w tem wszystkie pieniądze“. Wuj odpowiada zamaszyście, po szlachecku: „Komu, jak komu, ale wam wygodziłbym z całego serca, trzeba jednak, abym właśnie wydawał za mąż Marylkę. Kobiety sprawiają w Warszawie wyprawę, wyłudziły odemnie kilka tysięcy rubli, więc, widzicie, że służyć nie mogę...“ A teraz koledzy. Odpowiedział z nich tylko jeden, znany ze swoich „obywatelskich uczuć“, bogacz ukraiński. „Nie mogę, kochanie — pisze. Ot, wprawdzie dostałem właśnie sukcesyę, ale z niej muszę wypłacić zaraz siostrze mojej żony 40.000 rubli, więc sam się jeszcze trochę zadłużam. Źle więc, serce, trafiłeś“.

Miałem tego dosyć i — posłałem po żyda. Przyjechał, dał, zapłaciłem gruby procent, ale jakoś przy Bożej pomocy wybrnąłem z opresyi i wyszedłem na czysto. Ilu jednak „braci szlachty“ w takich samych okolicznościach kładzie sobie nóż na gardle i nigdy już nie wychodzi z kłopotów, gdyż procenty lichwiarskie powoli zjadają jego majątek, jego pracę i cały fundament rodzinny? Ilu wychodzi z ziemi raz na zawsze tylko wskutek tego, że w ciężkiem położeniu nikt nie wyciągnął do nich ręki z pomocą? Obojętność, egoizm, brak solidar-

11)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Wiek XIII znał, z wyjątkiem kobiety, która masło na rynku sprzedaje, lub w domu jest niewolnicą męża, dwa typy kobiet, do wyższych klas się liczących: mniszki i kasztelanki patrycyuszki. Pierwsze były odsunięte od świata, drugie jako bożyszcza męskiego kultu skazane były także na częściową utratę swego jestestwa. Kobiety opiewane przez trubadurów o tyle występowały jako jednostki w społeczeństwie, o ile hołdowano ich piękności, o ile je mężczyźni wywyższali w swej imaginacyi. Indywidualizm ich był zupełnie biernym, stały się one podobnemi do bóstw pogańskich, uwielbianych, ale bezsilnych. Dla kobiety, nie olśniewającej swemi wdziękami, nie było miejsca w tym świecie, skazywano ją do klasztoru.

Pomimo więc przesadnego wywyższania kobiety, społeczeństwo sprawiedliwem jeszcze dla niej nie było. Owszem, rycerski kult wywoływał reakcyę, która chciała kobietę napowrót zepchnąć w średniowieczne więzy, uważając ją za narzędzie szatana na ziemi, za źródło wszelkiego grzechu.

„W spojrzeniu swem macie jad bazyliszka — woła Jacopone do kobiet — ale wąż mniejszą czyni szkodę, bo wskutek jego trującego spojrzenia tylko ciało zamiera; wasze zaś spojrzenie straszniejsze, bo zabija duszę, odwraca ją od Chrystusa, od swego dobrotliwego Pana, który ją odkupił. Bazyliszek leży w skał ukryciu, a gdy spoczywa, nie wyrządza szkody, wasze zachowanie gorsze, wy szukacie ofiar... Nie jedna z was mówi, że się stroi, aby się podobać swemu mężowi i panu, a ona tymczasem już w myśli go oszukuje, chcąc podbić jakiegoś gacha“.

Petrarka, który do swej Laury pisał sonety, w rzeczywistości pogardzał kobietą, sądząc, że ona jest wcielonym dyabłem, nieprzyjaciółką wszelkiego szczęścia, powodem niecierpliwości, niewyczerpanem źródłem nieporozumień, a chcąc mieć spokój w życiu powinniśmy się uwolnić od jej wpływu.

Ba, nawet Eneasz Sylwiusz, który połowę życia hołdował kobietom, mówi o nich, że „tylko młodość mężczyzn pożerają, niszczą ich ojcowskie mienie, czyhają na ich honor, są bramą do piekieł i narzędziem szatana“. Renesansową kulturą owiany Alberti nie ma dla płci pięknej przyjemniejszego powiedzenia, jak, że wszystkie kobiety są waryatkami i że mają pcheł bez liku.

Zwyczaje dawały jeszcze prawie tyrańską władzę mężowi nad żoną i dziećmi; przekonanie, że kobietę bić potrzeba, było nawet u ludzi wykształconych bardzo rozpowszechnione. Dawne toskańskie przysłowie powiada: tak złą jak dobrą kobietę od czasu do czasu bić potrzeba.

Tyrania wywoływała hipokryzyę i niemoralność większą, niżby dziś przypuszczać można. Jak długo kobieta nie wyswobodziła swej indywidualności i w swych moralnych zasadach nie znalazła podstawy i obrony, tak długo wszelkie nawoływania Jacopona na nic się nie przydały.

Stan społeczeństwa włoskiego pod względem moralności w XIII i XIV wieku w bardzo ciemnych przedstawia nam się barwach. Obyczaje z tych czasów najlepiej charakteryzuje książka p. t. „Rota Veneris“ napisana przez Buoncompagna, magistra retoryki w uniwersytecie bolońskim.

Autor prowadzi nas na wiosnę na wzgórek w okolicy Rawenny pomiędzy drzewa kwitnące, na których słowiki śpiewają. Tam przychodzi Venus z krańców świata i pyta go, czemu dotąd nie wydał reguł, jak się zakochani tytułować i jak do siebie pisać powinni. Oczywiście magister czyni zaraz zadość życzeniom bogini i układa swoją książkę. Zaczyna od kwestyi tytułów i rozróżnia w tej mierze najrozmaitsze wypadki: czy piszący może już liczyć na wzajemność czy nie, czy wie już o tem, i czy mu wypada okazywać tę swoją pewność. Przedewszystkiem radzi nie szczędzić zaraz z początku przesady i tytułować ukochaną: „amabilissima, splendidissima, jocundissima“, a nawet „sapientissima“. Piękność kobiety, do której się pisze, powinno się jak najczęściej podnosić, choćby była brzydką, a wyborne sprawia wrażenie, jeżeli się rozwodzimy nad szczegółami jej urody, jeżeli nie zapomnimy nawet o pięknych paznokciach, że świecą jakby kryształy.

Każda kobieta — mówi magister — do jakiejkolwiek należałaby warstwy społecznej, zawsze na razie odmawia, tego czego najbardziej pragnie. Pochodzi to częścią z właściwego kobietom ducha sprzeczności, a częścią z powodu, że kobieta nie chce obudzić przypuszczenia, jakoby już dzieliła życzenia piszącego. Chciałaby zresztą długiem oczekiwaniem jeszcze bardziej jego miłość rozżarzyć.

Jeżeli kobieta na pierwszy list odpowie odmownie i napisze przytem: „Czy sądzisz, że pochlebstwem, chwaleniem mojej piękności pozyskać mnie potrafisz?“ to zdaniem magistra mężczyzna może być pewnym, że jego sprawa wygrana.

Charakterystycznymi dla owych czasów są sposoby, które magister podaje, aby ułatwić widzenie się kochanków. „W najbliższą niedzielę — pisze jego dama — kiedy panowie i panie udadzą się do kościoła, przyjdź pod mój ogród owocowy i rzuć tam swego sokoła. Potem pobiegnij do mojego domu i żądaj od służby, aby go wydała. Ja jednak rozkażę pokojowej, aby cię odprawiono z niczem. Rozpocznij kłótnię, a ja słysząc niepokój, każę cię do siebie przywołać. Wtedy możesz mi odsłonić tajemnicę swego serca“.

Ostatnim listem poradnika szanownego magistra jest „billet-doux“ mężatki, uwiadamiającej kochanka, że małżonek — wyjechał.

Wychowanie kobiet było zaniedbane, a jednostajne życie pozbawiało je wszelkich ideałów. Młoda dziewczyna, nawet z rodzin zamożniejszych, zaledwie czytać umiała, a pisanie było już cechą wykształcenia.

Tylko córki nieładne, nie mające posagu, przeznaczone już w dziecinnych latach na mniszki, kształcono trochę staranniej. Panny z lepszego towarzystwa przepędzały dzień haftując, żywiąc ptaki, czytając żywoty świętych i modlitwy do Madonny, a często uczyły się śpiewać i tańczyć. Patrzenie się przez okno należało już do przyjemności, nie dziw więc, że ukazanie się żonglera albo przyjazd trubadura do miasta wprowadzały młodzieńcze fantazye w stan gorączkowy, i że taki śpiewak wędrowny, otoczony aureolą romantycznych przygód, stawał się ideałem panien i młodych mężatek.

Dziewczęta wydawano bardzo wcześnie za mąż, pomiędzy dziesiątym a siedmnastym rokiem, tak, że nie miały czasu nabrać cokolwiek doświadczenia w życiu. Rodzicom ani na myśl nie przyszło stosować się w wyborze narzeczonego do woli córki, przeznaczano jej męża albo oddawano ją do klasztoru.

Starych panien prawie nie było, klasztor je zabierał.

Rzecz prosta, że wydawanie panien za mąż przeciw ich woli, za ludzi nieraz starszych, których nie miały nawet sposobności lepiej poznać przed ślubem, wpływało niekorzystnie na obyczaje. Pomimo trudności wychodzenia z domu i zakorzenionego po zamkniętych miastach plotkarstwa, umiały miłosne pary urządzać schadzki, a niewierność żon była czemś tak zwykłem, jak w dzisiejszym Paryżu. Stała się też ona głównym tematem ówczesnych nowel, a osobliwie noweliści Odrodzenia spisywali tego rodzaju miłosne przygody, któreby najskrajniejsi w tej mierze powieściopisarze wahali się dziś opowiadać swej publiczności. Zepsucie społeczeństwa przebija się nie tylko w nowelach, ale i w kazaniach, a niektórzy kaznodzieje z taką niezrozumiałą dziś dokładnością publicznie rozbierali grzechy miłosne, że pewien humanista, z pewnością człowiek nie mogący się poszczycić moralnemi zasadami, narzekał, że kaznodzieje więcej szerzą zgorszenia, aniżeli noweliści. Niektóre kazania św. Bernardyna, np. jego niesłychanie wymowne nauki o pożyciu małżeńskiem, wywołałyby za naszych czasów oburzenie i wypowiedzianeby być nie mogły. Do zepsucia obyczajów nie mało też przyczyniał się import niewolników i niewolnic z dalekiego Wschodu.

Zdaje się jednak, że różne niemoralne zwyczaje nie zagnieździły się we Włoszech samorodnie, lecz przechowały się jeszcze z czasów upadającego Rzymu. Św. Bernardyn miewał o nich długie kazania przed sieneńskim ratuszem. „Gdybym miał synów — mówił on razu jednego — wysłałbym ich jako trzechletnie dzieci daleko poza granice Włoch i nie pozwoliłbym im wrócić aż po latach czterdziestu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ności — oto znamienne objawy naszej doby, które należy postawić obok niedołęstwa ekonomicznego, ażeby zrozumieć cały tragizm ruiny ziemiaństwa".

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 27 maja. Urzędowy telegram do sztabu jeneralnego z d. 25 b. m. donosi: W ogólnem położeniu nie zaszła żadna zmiana. Z okolicy Fenwangczeng donosi nasza kawalerya, że Japończycy ściągnęli w tej okolicy 30.000 piechoty oraz 2000 kawaleryi i 36 dział polowych i wznoszą tam fortyfikacye. Małe oddziały i straże przednie japońskie doszły do miejscowości położonej o 30 klm. na północ od rzeki Eikae. Japońska kawalerya ma bardzo wiele koni chorych.

Z okolicy Pitsewo i Kwantungu donoszą nasze wywiady z 23 b. m., że japońskie straże przednie obsadziły wzgórze w odległości 3 klm. na południe od stacyi Wafantien. O cztery kilometry za niemi stoją dwa szwadrony kawaleryi i 1/3 kompanii piechoty; z frontu kryją je posterunki złożone z 40 żołnierzy. Dalej na południe wzdłuż linii kolejowej ustawiona jest piechota i kawalerya. Koło Palantien skoncentrowanych jest 3000 ludzi z 6 działami. Koło Pitsewo i na południe stamtąd trwa się w dalszym ciągu lądowanie, skąd wojska odchodzą na południe w kierunku Kinczau.

Według doniesień chińskich, dnia 18-ego stoczono koło Kinczau walkę, w której Japończycy mieli stracić 700 ludzi, a Rosyanie ponieśli mniejsze straty. Japończycy rozpoczęli przed 5 dniami lądowanie koło Takuszan; do dziś, jak donoszą, wysadzili na ląd 50.000 ludzi, głównie piechotę. Wiadomości tej dotąd nie sprawdzono. Wojska te maszerują w kierunku Siujan i Port Artura.

Podczas starcia jednej sotni kozaków z oddziałem japońskim koło Titkusima w nocy z dnia 20 na 21 b. m. powstało w szeregach japońskich wielkie zamieszanie. Japończycy otworzyli nieregularny ogień na kozaków, atoli w skutek ciemności kilkakrotnie strzelali do własnych szeregów.

Petersburg 27 maja. W sprawie doniesienia z Waszyngtonu, że rząd Stanów Zjednoczonych polecił swym *attachés* wojskowym, aby przedłożyli mu sprawozdanie co do niebezpieczeństwa dla żeglugi statków państw neutralnych w skutek min, pozarzucanych w pobliżu wybrzeży Mandżuryi, pisze *Nowosti*, że z powodu żądania takich sprawozdań nie można uczynić rządowi Stanów Zjednoczonych żadnego zarzutu.

Nowoje Wremia sądzi, że po ukończeniu wojny Rosya będzie musiała z Anglią i Stanami Zjednoczonymi naradzić się nad uregulowaniem tej sprawy na przyszłość.

Mukden 27 maja. Na północny zachód od Mukdenu ukazały się małe japońskie oddziały wywiadowcze. Większych oddziałów nie spostrzeżono.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 27 maja. Do dziennikow donoszą z Tokio: Wczoraj Japończycy wyparli Rosyan z miejscowości Engnalin i zajęli po gwałtownej walce Kinczau.

Tokio 27 maja. Jenerał Kuroki donosi pod datą przedwczorajszą: Po bitwie pod Topo oddział rosyjski cofnął się i zajął stanowisko koło Pataossi. Japończycy zaatakowali go i pobili. Krajowcy opowiadają, że po stronie rosyjskiej trzech ludzi padło, a 18 było rannych. Wzięto do niewoli jednego oficera i jednego żołnierza.

Londyn 27 maja. Mała łódź, która przybyła z Dalnego do Czifu donosi, że Japończycy dotarli do Sandzilup, t. j. do drugiej stacyi kolejowej pod Portem Artura, po pokonaniu silnego oporu Rosyan.

Rosyanie znajdujący się koło Talienwan gotowi są w razie ukazania się Japończyków zniszczyć miasto. Według ostatnich wiadomości Japończycy posuwają się koło Tandżu wzdłuż linii kolejowej, inny oddział maszeruje z Pitsewa do Dalnego.

Ubiegłej nocy w zatoce Peczili szalała silna burza.

Berlin 27 maja. Tutejszy poseł japoński oświadcza, iż wiadomość, jakoby poseł koreański w Petersburgu przybył do Berlina i zamieszkał w gmachu poselstwa japońskiego, jest zupełnie nieprawdziwą. Wogóle poseł koreański wcale nie złożył wizyty posłowi japońskiemu.

Londyn 27 maja. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju, że wedle nadesłanych tam wiadomości, Rosyanie przewożą zapasy żywności i amunicyi do Charbina. W Liaojangu ma być w pogotowiu 100 maszyn i 800 wagonów dla przewożenia podróżnych i ciężarów. Z tego wnioskują, że Rosyanie przygotowują się do odwrotu.

Londyn 27 maja. Korespondent dziennika *Daily Mail* z Simonoseki dowiaduje się o planach japońskich takich szczegółów: Atak na Port-Artur wykona piąta dywizya, stanowiąca część trzeciej armii. Jest to wyborowe wojsko, składające się przeważnie z weteranów, którzy walczyli w wojnie chińsko-japońskiej. Artylerya forteczna wyląduje w Lisotung i po dokonaniu wstępnych robót rozpocznie szturm na Port-Artur. Druga armia nie weźmie w tem udziału, lecz połączy się z pierwszą w pochodzie na Charbin. W planach operacyj lądowych nic się nie zmieniło; straty admirała Togo nie wywarły wpływu na te operacye. Jak się zdaje, bezczynność admirała Togo jest następstwem powziętego rozkazu wyczekiwania wypadków na lądzie. Wojska wysłane z Japonii lądowe rozpoczną swe operacye równocześnie.

Zdania fachowe o wojnie morskiej w Azyi wschodniej.

W dalszym ciągu ekspertyzy, urządzonej przez *Fremdenblatt*, przytaczamy następującą opinię wiceadmirała Patrin v. Wogenburg:

„Od pewnego czasu utrwaliło się we mnie przekonanie, że okręt „Petropawłowsk" zginął nie wskutek wybuchu miny, lecz skutkiem wybuchu w samym okręcie; eksplozya prochowni nastąpiła koło kotła. Przemawia za tem okoliczność, że statek ów zatonął z taką szybkością. Wybuch miny sprowadza uszkodzenie pewnej tylko części okrętu, tak, iż jeden lub kilka przedziałów, nieprzemakalnie od siebie oddzielonych, może zostać zalany wodą; okręt jednak może nadal utrzymać się na powierzchni wody. Na „Petropawłowsku" prawdopodobnie szereg eksplozyi sprowadził katastrofę. Pierwszy wybuch, być może, nastąpił w magazynie, w którym spowodowana z mina ta eksplozya wywołała dalsze. Wiadomości o katastrofach spowodowanych przez minę, zawsze przyjmować należy z wielkiem niedowierzaniem. W każdym razie jednak uważam za zupełnie błędne mniemanie, jakoby z powodu min okręty bojowe straciły racyę bytu. Przecież na lądzie stałym również można natknąć się na minę, a nikt nie wysnuje z tego konsekwencyi, że ten lub ów lądowy środek wojenny staje się wskutek tego iluzorycznym. Okręt bojowy i mina, są to dwie rzeczy zupełnie niewspółmierne. Przyznaję, że mina nie jest bronią rycerską, ale ściśle rzecz biorąc i torpeda nią nie jest, a jednak wszyscy ją wychwalają. Zresztą jest sposób i na miny; można pewną okolicę z min „oczyścić"; co prawda nie jest to rzeczą łatwą; trzeba mieć dużo czasu i zręczności i trzeba wiedzieć, że nieprzyjaciel rzeczywiście w tem lub owem miejscu umieścił miny.

Marynarkę japońską uważam za zupełnie poprawną. Japończyk nie daje się porywać, umie ostrożnie wyzyskać szczęście, i — jak to mówią — idzie zawsze „na pewniaka". Że to nie zawsze wystarczy, pokazuje ostatnie nieszczęście Japończyków. Marynarkę rosyjską znam tylko jako tako. Jedno tylko w niej mnie zawsze uderzało: że marynarze rosyjscy tak mało są wyćwiczeni. Wobec niepowodzeń rosyjskich dla naszej marynarki wypływa tem większa potrzeba gorliwej pilności. Trzeba być pod każdym względem uzbrojonym. Bo taka bitwa pod Lissą i taki Tegetthof nie zdarzają się zbyt często".

Wreszcie inny jeszcze wysoki oficer marynarki, którego redakcya nie wymienia, a który zna się osobiście z Aleksiejewem i był w Porcie Artura, gdy on jeszcze należał do Chińczyków, oświadcza na podstawie znajomości terenu, że jest to zupełnie wykluczonem, aby Japończycy przed ostatnią katastrofą w ich marynarce, nie ponieśli byli żadnej klęski. Tylko, że sprawozdania japońskie wedle możności przemilczają wszystko, co dla nich jest niekorzystne. Z dotychczasowych walk jedno wydaje się temu oficerowi dziwnem, że mianowicie ogień szybkostrzelnych dział małego kalibru tak małą na okrętach bojowych wyrządzał szkodę. Należało przypuścić, że skutek tego gradu pocisków będzie całkiem inny.

Zresztą tylko wówczas można będzie się wiele nauczyć z tej wojny, jeżeli Japończycy po jej skończeniu wydadzą dzieło sztabu jeneralnego, które zawierać będzie całą prawdę o tej wojnie.

Na razie wynika to tylko, że nigdy nie należy lekceważyć przeciwnika, oraz że wybrzeże skaliste i mające dużo zatok i przylądków, daje wiele korzyści w wojnie morskiej.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 26 maja.

Wczorajszemu posiedzeniu przewodniczył wiceprezydent Michalski. Na interpelacyę r. Czarneckiego, dlaczego drzewo miejskie podrożało, odpowiedział wiceprezydent, że sprawa ta będzie traktowana na najbliższem posiedzeniu Rady.

Potem uchwalono udzielić sali ratuszowej na wiec obywatelski, który ma się odbyć 29 b. m. w sprawie podwyższenia grosza czynszowego i drożyzny. Wiec ten zwołują pp. Laskownicki i Wyrostek.

R. Romanowicz referował sprawę rozdziału spraw poruczonego zakresu działania. Swego czasu uchwalono zbadać, w jakim stosunku finansowym stoją do siebie te dwa zakresy działania, aby je o ile możności rozdzielić. Sekcya V przekonała się jednak, że to rozdzielenie jest niemożliwe, gdyż musiałoby się kreować nowe departamenty; natomiast zaproponowała sekcya Radzie wezwać magistrat, aby prowadził wykaz statystyczny spraw własnego i poruczonego zakresu działania, tudzież wykaz należytości stemplowych, zapłaconych przy podaniach z jednego i drugiego zakresu. Wniosek ten uchwalono.

R. dr. Szpilman referował sprawę zakupienia dla rzeźni miejskiej aparatu dla sterylizacyi mięsa kosztem 3184 koron. Za pomocą tego aparatu mięso wągrowate i gruźlicze, które dotychczas niszczono, będzie się przegotowywać w wysokiej temperaturze i wskutek tego będą w niem zabite trychiny i gruźlicze bakterye. Takie same urządzenie jest w Meidling pod Wiedniem, gdzie sterylizowane mięso kupują nawet zamożni konsumenci, gdyż nie traci ono nic na smaku i soczystości. Referent proponuje, żeby za użycie sterylizatora rzeźnicy płacili po 3 korony za 100 klg. i żeby sprzedaż mięsa sterylizowanego odbywała się po znacznie zniżonych cenach, w osobnych godzinach i w osobnym lokalu. Jedna osoba nie będzie mogła nabyć takiego mięsa więcej, niż 3 klg., a nadto wzbroniona ma być jego sprzedaż dla restauracyj i traktyerni. Wszystkie wnioski referenta uchwalono.

R. dr. Dziwiński przedstawił sprawę utworzenia klimatyki w Brzuchowicach. Na utworzenie tej klimatyki zgodził się Wydział krajowy, ale zażądał od miasta poparcia materyalnego. Atoli sekcya po zbadaniu sprawy postanowiła zaniechać urządzenia tej stacyi klimatycznej i Rada poszła za jej zdaniem.

W końcu r. dr. Pisek referował sprawę przymusu kagańcowego dla psów.

Po przeprowadzeniu dyskusyi uchwalono przymus ten utrzymać nadal w całej rozciągłości, gdyż referent wykazał cyframi statystycznemi, że liczba wypadków wścieklizny u ludzi wskutek pokąsania przez psy wciąż wzrasta. Psów nie będzie wolno wprowadzać do lokali publicznych, a magistrat ma zwrócić baczną uwagę na kontrolę psich marek. — Na wniosek dra Reissa uchwalono tylko to ustępstwo dla właścicieli psów, że oprawcy będzie wolno zabijać psy, opatrzone markami, dopiero po 48 godzinach.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wapno i żelazo w pokarmach.

Imię prof. G. Bungego cieszy się zasłużoną popularnością i nie może być pomijane tam, gdzie mowa o pokarmach. Prace bowiem tego chemika dały trwałe podstawy badaniom nad ilością i jakością środków odżywczych, potrzebnych organizmowi ludzkiemu w rozmaitych warunkach.

Obecnie Bunge przy pomocy dokładnych analiz zajął się wykazaniem, jaka jest ilość wapna i żelaza w różnych produktach, używanych przez nas za pokarm.

Ze względu na ciekawe wnioski, dotyczące odżywiania matek i dzieci, przytaczamy niektóre z tych danych.

Okazuje się, że na 100 grm. wysuszonego produktu wypada miligramów:

	Wapna	Żelaza
w cukrze	0	0
miodzie	7	1·2
wołowinie	29	16·9
chlebie białym	46	1·5
winogronach	60	5·6
pszenicy	65	5·5
jabłkach	66	1·9
kartoflu	100	6·4
ryżu	103	2·0
grochu	137	6·4
mleku kobiecem	243	3·1
żółtku jaja	380	24·0
malinach leśnych	404	3·7
pomarańczach	575	1·5
poziomkach	873	9·3
mleku krowiem	1,410	2·3

W celu przekonania się o doniosłości powyższych badań weźmy dla przykładu karmienie 6-ciomiesięcznego dziecka. Jak wiadomo, w tym wieku wypija ono dziennie litr mleka. W tej ilości podług powyższej tablicy znajduje się 2·43 grm. wapna. Powstaje pytanie, zkąd matka weźmie taką ilość wapna, jeżeli sama, jak to zwykle bywa, spożywa tylko mięso i chleb biały z dodatkiem, przypuśćmy, cukru? Widocznem jest, że w interesie swojego dziecka powinnaby zjadać codziennie 800 do 900 gramów suchej wołowiny, t. j. około 4 kilo świeżego mięsa, albo też 500 gramów suchego, czyli 1 kilo zwykłego chleba. A ile oprócz tego powinnaby spożyć w celu zadośćuczynienia potrzebom swojego własnego organizmu!

Jeżeli zaś odpowiednia ilość wapna nie jest dostarczana matce w pokarmach, to ta zmuszona jest pozbywać się go z własnych kości.

Wiedzą też doskonale dentyści, iż u kobiety w okresie karmienia piersią zęby często kruszeją, właśnie wskutek ich zubożenia w wapno.

Najłatwiej na pozór byłoby potrzebną ilość tej substancyi wprowadzić pod postacią mleka krowiego, lecz trudności tutaj polegają na tem, iż po pierwsze nie każda z kobiet dobrze znosi duże ilości tego mleka, a następnie zawiera ono zbyt mało żelaza. Z tych względów niezbędnem jest, aby każda matka obok mleka spożywała w obfitości pokarmy bogate w żelazo, jak: jaja, owoce, jarzyny itp. Jak powyższa tablica wskazuje, zasób pokarmów takich jest znaczny.

Stąd wybór ich i przystosowanie do indywidualnego smaku każdej kobiety trudności przedstawiać nie powinny.

Mały feljeton.

DOKTOR HARISAKU

(Opowieść prawdziwa).

Po słynnej wystawie wiedeńskiej w 1873 roku zostało w Wiedniu sporo młodzieży japońskiej dla ukończenia tam studyów uniwersyteckich. Najwięcej z tych małych, kosookich, żółtych ludzi — o czarnych lakierowanych włosach mieszkało na Josephstadzie, a to dlatego, że przeważna ich część była studentami medycyny; mniejszą część stanowili filozofowie, których zadaniem było poznać system naukowy — i własne wykształcenie udoskonalić, aby w ojczyźnie mogli jako nauczyciele pracować.

Na ulicy Florianigasse, w małym trzypiętrowym domku, mieszkała wdowa po niskim urzędniku. Pani Cecylia Kandl była poczciwą, dobrą kobietą, która codziennie rano Mszy św. słuchała w kościele Marya Treu i starannie wszystkiego się wystrzegała, czego przykazania Boskie dobremu katolikowi zakazują. Jedną tylko miała wadę — mianowicie, wadę przyrodzoną każdej kobiecie — ciekawość. Przez ciekawość przeczytała cały stary i nowy testament, a ponieważ tam nie znalazła nigdzie, że gra na loteryi jest grzechem, przeto pani Kandl co tygodnia, według numerów podanych w senniku, próbowała szczęścia. Pensya, którą pobierała, była bardzo mała, nie wystarczała na skromne nawet utrzymanie, tak, że gdyby pani Kandl nie miała tego jednego pokoju do wynajęcia, to nie mogłaby wcale wyżyć — pomimo pomocy córki Amelii, która jako szwaczka trochę zarabiała.

Amelia! Kto z nas studentów nie znał Amelii! Wysoka, wspaniale zbudowana postać, z cudownymi, czarnymi, długimi warkoczami, jasnemi oczkami zakrytemi długiemi, ciemnemi rzęsami, z małym, trochę zadartym noskiem, z ustami jak korale śmiejącemi się, z policzkami jak róża. Była to postać anielska, uosabiająca szczerość, czystość, wesołość, prawość charakteru. Dziewczyna pracowita, grzeczna, matce posłuszna i uległa, z ogromnem zamiłowaniem wiedzy, to też korzystała wiele z obcowania z mieszkającymi u matki inteligentnymi ludźmi — z ich książek i t. p.

Było to w roku 1876. Mieszkałem zaraz obok, a że miałem składać pierwsze colloquium, przeto przysiadywałem fałdów i kułem. Drzwi otwarte pozwalały mi słyszeć, co się obok działo. Pokoik pani Kandl stał dwa miesiące pusty, jak i jej spiżarnia. Pewnego dnia jednak usłyszałem miękki, cichy, obcy głos mężczyzny, wynajmującego pokoik od Amelii, w chwili, kiedy pani Kandl wracała zgryziona z loteryi, bo znowu sennik jej podał fałszywe numera.

— Mateczko — mówiła Amelia — ten pan wynajął pokój; życzy sobie, aby zamiast kawy, podawać mu rano czystą, kipiącą wodę do herbaty, on sam ją sobie zaparzy. Czy tak panie doktorze?

— Tak — odpowiedział obcy. — Jutro rano o wschodzie słońca wprowadzę się.

— O wschodzie słońca? nie — dwie godziny później chyba — bobyś nas pan zastał jeszcze w objęciach Morfeusza — śmiejąc się, powiedziała Amelia.

— No, to dwie godziny po wschodzie słońca — odpowiedział łamanym językiem obcy doktor i odszedł.

Pierwszą czynnością pani Kandl było Bogu podziękować, że znalazła lokatora, a potem przy kawie przypomniała sobie, jak źle ten doktor mówił po niemiecku.

— Zdaje mi się, Amelio, że ten pan nie tutejszy. Z pewnością, że nie — a zdrowy też nie jest — żółty jak cytryna, mały, chudy, oczy go muszą boleć, bo jak kot patrzy.

— Jak na Japończyka, nie wygląda tak źle— odpowiedziała Amelia.

— A zatem to Japończyk! Ta Japonia musi być dość daleko od Wiednia, bo inaczej byłoby ich tu więcej. — Ale czy też Japończyk ma numer w senniku? Chińczyk ma 59, ale nie dobry, bo już 5 razy nie wyszedł.

Doktor Harisaku przybył do Wiednia, aby studyować angielską i niemiecką literaturę. Całymi dniami przesiadywał przy książce, popijając herbatę — którą sobie sam parzył; wieczorami zaś, paląc czarne japońskie papierosy, przesiadywał u pani Kandl, gdzie paniom, a szczególniej Amelii opowiadał o swoim kraju, opisując go malowniczo. — W każdem jego słowie przebijała się bezgraniczna miłość do swojego narodu, do swojej ojczyzny.

Minął rok. — Dr. Harisaku władał już płynnie językiem niemieckim. Pewnego wieczora znowu opowiadał Amelii o swojej ojczyźnie.

— Tam musi być ślicznie — powiedziała.
— Czy chciałabyś pani kraj ten widzieć?
— Czemu nie? — rzekła spuszczając oczy.

Dr. Harisaku całując jej ręce, powiedział:
— Pani Amelio, miłość jest we wszystkich krajach świata jedna. — Jest to część boska w człowieku; serce — to ołtarz, na którym temu Bogu dary przynosimy. Skoro światło na tym ołtarzu zapali się, upadają wszystkie przeszkody i przeciwności, — stajemy się równymi wszyscy. Rasa, religia, urodzenie i stan przestają istnieć — bo Boskość jednoczy i równa ludzkość Pozwól Amelio, abym cię zaprowadził przed ten ołtarz tego Boga ludzkości.

W kilka tygodni później dr. Harisaku ukończył studya, spakował kufry, a na odjezdnem całując swoją Amelię, szepnął: „Zaufaj".

Drugiego dnia nadszedł list z Tryestu: jedno było w nim słowo tylko: „Zaufaj".

Po dwóch tygodniach przyniósł telegram z Aten znów słowo: „Zaufaj".

Miesiąc minął — do drzwi zapukał mały, chudy, kosooki Japończyk, przyniósł list od dr. Harisaku i pieniędzy, pieniędzy dużo. W tydzień potem, pani Kandl i Amelia wsiadły na okręt w Tryeście. Popłynęły do Tokio.

Dr. Harisaku był w roku 1882 rektorem uniwersytetu w Tokio; — w roku 1885 prezydentem krajowej komisyi naukowej; od roku 1890 do 1896 ministrem oświaty, i należał do najwybitniejszych reformatorów swojego kraju. W roku 1897 był ambasadorem w Paryżu — a od roku 1900 jest napowrót w ojczyźnie, gdzie zajmuje honorowe stanowisko w radzie cesarskiej.

Pierwszą prezydentką Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Japonii jest cesarzowa — drugą pani Amelia.

Pani Kandl umarła. — Jedyna to Wiedenka, której zwłoki spoczywają na katolickim cmentarzu w Tokio.

Z izby sądowej.

Lwów 26 maja.

(Ptak niebieski).

Rozprawa przeciw Stanisławowi Doleżalowi skończyła się dziś rano tem, że sędziowie przysięgli zaprzeczyli postawione im pytania, a na tej podstawie trybunał uwolnił podsądnego od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 27 maja.

Mianowania. Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował: zastępcę prokuratora państwa w 7-mej klasie rangi dra Kazimierza Czyszczana zastępcą starszego prokuratora państwa; zastępcę prokuratora Czesława Obtułowicza w Jaśle zastępcą prokuratora w 7-mej klasie rangi w Krakowie i adjunkta sądowego Mieczysława Ajdukiewicza w Bochni zastępcą prokuratora w Jaśle.

Ankieta w sprawie włości rentowych w Galicyi. Dziś rozpoczęła w Wiedniu obrady wspomniana ankieta; jako delegat naszego Wydziału krajowego bierze w niej udział dr. Tadeusz Pilat.

Sprawa wykupna tramwaju konnego zaczyna znowu pokutować po dziennikach. Widocznie komuś bardzo na tem zależy, żeby gmina obdłużona po uszy wlazła w nowy niekorzystny interes. *Kuryer Lwowski* nie wymienia po nazwisku tych radnych, którzy do tego kupna nakłaniają gminę, ale za to nazywa ich macherami, pająkami i daje wyraźnie do zrozumienia, że chcą oni obłowić się na tym interesie. Myśmy od początku tej sprawy byli zdania, że gmina nie powinna kupować tramwaju konnego i że ten, kto jej doradza to kupno, żywi dla niej naprawdę bardzo złe uczucia. Już sam ten fakt, że Towarzystwo Tryesteńskie tak natarczywie narzuca się gminie ze sprzedażą swojego przedsiębiorstwa, powinien był wydać się radnym miejskim bardzo podejrzanym, boć przecie złotego interesu nikt nie sprzedaje. Jakże więc ocenić inteligencyę tych radnych miejskich, którzy tak prostej rzeczy nie rozumieją? *Kuryer Lwowski* odpowiada na to, że to nie ich inteligencya szwankuje, ale ich moralność i daje do zrozumienia, że oni poprostu są przekupieni. Z tem wszystkiem należałoby raz już przecież skończyć z tym tramwajem konnym w ten sposób, że niech sobie Towarzystwo Tryesteńskie eksploatuje swoje przedsiębiorstwo jeszcze przez tych dwadzieścia parę lat, które mu pozostają do wygaśnięcia koncesyi, a wtedy gmina przyjdzie bezpłatnie w posiadanie tramwaju konnego.

W Wenecyi zapadła była na radzie dwunastu uchwała, że skazany będzie na śmierć ten, kto poruszy sprawę dokończenia budowy pałacu dożów. Warto więc byłoby, żeby i we Lwowie zapadła jakaś uchwała, skazująca naprzykład na postradanie mandatu radzieckiego tego radnego, który wystąpi w Radzie z referatem o nabycie tramwaju konnego. Ba! ale w Wenecyi budowę pałacu dożów skończono i nikt na śmierć nie został skazany, więc obawiać się można, że i we Lwowie pomimo wszystkiego „macherzy" i „pająki" wezmą górę i obdłużone miasto obdłużą jeszcze bardziej.

Ucieczka oszusta. Tymi dniami zbiegł ze Lwowa lichwiarz i oszust Herman Kranz, w chwili, kiedy miano go aresztować za jedno z dawnych jego przewinień. Sprawa przedstawia się tak: Mniej więcej przed trzema laty służył jako jednoroczny ochotnik, w załogującym we Lwowie pułku ułanów, p. W. Karolyi, syn znanego magnata węgierskiego i byłego członka Izby panów. Zaprzyjaźnił się on serdecznie z oficerem tego pułku, panem R., który będąc raz w przykrem położeniu finansowem, poprosił przyjaciela o podpisanie weksla na 6.000 kor. Bez namysłu spełnił hr. Karolyi tę koleżeńską przysługę, a porucznik R. polecił zeskontować weksel znanemu lwowskiemu lichwiarzowi Hermanowi Kranzowi.

Sprytny ten oszust postanowił wyzyskać sposobność. Pojechał więc z wekslem tym do Budapesztu, gdzie przebywała matka hr. Karolyi'ego. Tam dotarł Kranz do hrabiny Karolyi i pokazawszy jej weksel syna, wyłudził od niej 6000 koron.

Po powrocie do Lwowa oskarżył porucznika R. w komendzie pułku o wyłudzanie u podwładnych podpisów na wekslach. Na skutek tego doniesienia zdegradowano porucznika, który przeniósłszy się do Wiednia, objął posadę biletera w jakimś teatrze.

Na razie sprawa poszła w zapomnienie. Tymczasem powołany interesami osobistymi, młody hr. Karolyi, który po śmierci ojca objął zarząd majątku rodzinnego, przybył przed kilku dniami do Lwowa. Przypadkiem spotkał Kranza i w jednej chwili przypomniał sobie sprawę, która tak niepomyślny wzięła obrót dla porucznika R. Przy pomocy jednego z tutejszych adwokatów zrobił doniesienie do prokuratoryi państwa. Wydano więc natychmiast rozkaz aresztowania Kranza, ale on zdążył ulotnić się.

Wieczór śmiechu. Znany zaszczytnie humorysta wokalny, pan L. Ludwikowski, urządza w sobotę dnia 28 maja b. r. „wieczór śmiechu" w sali stow. „Gwiazdy" przy ul. Franciszkańskiej.

Operetka p. Hellera w Warszawie. Z dzienników warszawskich dowiadujemy się, że przed trzema dniami rozpoczęły się tam w teatrzyku ogródkowym „Renesans" przedstawienia trupy operetkowej, zebranej przez p. Ludwika Hellera. Wystawiono „Orfeusza w piekle" tak świetnie, siły wokalne dobrano tak znakomite, że pomimo, iż w ciągu tych trzech dni panowały dotkliwe zimna, nie było ani jednego miejsca wolnego, a kasa wykazywała codzień przeszło 1.000 rubli dochodu.

Z Rawy ruskiej donoszą nam, że w niedzielę dnia 29 maja b. r. urządza tam p. Ludwikowski ze Lwowa „Wieczór śmiechu.

Mylna wiadomość. Doniesienie, że p. Kazimierz Bartoszewicz wydalony został z Warszawy, okazało się nieprawdziwem.

Umizgi do giełdy. Dzienniki petersburskie donoszą, że rząd wydał teraz do wszystkich gubernatorów w Rosyi rozporządzenie, mocą którego izraelici (tak mężczyźni jak kobiety), mający świadectwo z ukończenia jakiejkolwiekbądź wyższej szkoły, mają odtąd prawo mieszkać wszędzie, w całem państwie rosyjskiem — bez żadnych ograniczeń.

Profesor Aleksander Michałowski, znakomity pianista, wniósł podanie o dymisyę do dyrekcyi konserwatoryum warszawskiego.

Występy Kamińskiego w Warszawie już się rozpoczęły „Dramatem Kaliny". Dzienniki — wszystkie bez wyjątku — oddają ogromne pochwały artyście, ale równocześnie wszystkie bez wyjątku ganią sztukę, jako nudną i niesłychanie monotonną.

P. Henryk Normann, członek Izby gmin i współpracownik londyńskiej *Westminster Gazette*, autor książki o Rosyi, wydanej przed kilku laty, a napisanej dla niej bardzo przychylnie, bawił niedawno w Petersburgu. Władze rosyjskie przyjęły go z otwartemi ramionami: car zaprosił go do siebie na obiad, a na osobnej audyencyi długo z nim konferował, wszyscy ministrowie złożyli mu wizyty, wreszcie, żeby go przekonać, że nieprawdziwą jest pogłoska rozpowszechniana na giełdach europejskich, iż wykazywany przez rosyjskiego ministra skarbu zapas złota w państwowym banku rosyjskim, w ilości przeszło miliarda rubli, istnieje tylko na papierze, bo go rozkradli czynownicy, zawieziono p. Normanna do piwnic Banku państwowego, oprowadzono go po tych piwnicach i pokazano mu tam sztaby złota i wory z półimperyałami. Pan Normann wrócił teraz do Londynu i w *Westminster Gazette* zamieszcza artykuły, w których nietylko opisuje to wszystko, co widział w Rosyi, ale nadto przepowiada, że Rosya odniesie zwycięstwo nad Japonią. Pozwala sobie nawet na takie twierdzenie: „Trzeba być małodusznym, płytkim człowiekiem, żeby przypuszczać, że tak mały naród, jak Japonia, liczący zaledwie 50,000.000 ludności, może pokonać takiego olbrzyma, jakim jest Rosya".

Przyjemne sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo z Delatyna:

W sprostowaniu artykułu, umieszczonego w kronice *Przeglądu* z dnia 26 maja 1904 N. 119 pod tytułem „Spalone akta", donoszę, że wiadomość ta polega na mylnej informacyi, gdyż budynek, w którym były przechowane stare akta zarządu lasów w Delatynie, zupełnie nie zgorzał, a wszystkie akta bez wyjątku, a zatem i te, o których w artykule mowa, zostały podczas pożaru miasta w obawie zajęcia się budynku, w którym były przechowane, w bezpieczne miejsce przeniesione i tamże złożone. — Upraszając Szanowną Redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze dziennika tego sprostowania, pozostaję z szacunkiem

Chlipalski, c. k. zarządzca lasów w Delatynie.

Morderstwo w karczmie. Donieśliśmy już wczoraj, że w karczmie, leżącej na drodze z Ropczyc do Sędziszowa, zabito tymi dniami dwie żydówki, w celu rabunku. O zbrodni tej donoszą z Ropczyc następujące szczegóły: Ofiarą mordu padły: 58-letnia właścicielka karczmy, Hinda Schrankowa i jej 25-letnia córka Estera. Karczma znajduje się przy samym gościńcu do Sędziszowa. Zwłoki, pokryte licznemi kłótemi ranami w piersi i ręce, znaleziono w rowie, matka z jednej, córka z drugiej strony karczmy. Rany są takie same u obydwóch i prawie w tych samych miejscach. Na piersiach matki znajduje się warstwa ziemi, przesiąkła krwią, a w ustach również ziemia sucha. Między karczmą a trupami nigdzie śladów krwi nie znaleziono, jedynie pod drzwiami i na progu szeroką plamę. W izbie karczemnej przy szynkfasie niezupełnie wypróżnione szklanki piwa i wypróżniony kieliszek z wódki. Pieniądze zabrane z koszyczka. W pierwszej izbie łóżko matki pościelone, pierzyna odrzucona, tak samo łóżko drugie. W pokoju nieład; szuflady powyciągane, rzeczy porozrzucane. W drugiej izbie również szafy pootwierane, szuflady odsunięte. W pudełeczku większem dwa sznury pereł nienaruszone, garderoba i bielizna nie tknięte.

Na ślad zbrodni natrafiono w ten sposób, że syn zamordowanej wracał z miasta o godz. wpół do 11-tej wieczorem i pod karczmą zeszedł się z sąsiadem, który przybiegł na krzyk jednej z zamordowanych. Syn otwierał drzwi z sieni do izby, które jednak zastał zamknięte od wewnątrz. Wówczas obszedł dom celem zbudzenia matki pukaniem do okna. Idąc tam, ujrzał mężczyznę wyskakującego oknem z mieszkania. Ów człowiek uciekł w pole, dopędzić go jednak się nie dało. Wróciwszy, wyszukał matkę i siostrę, która jeszcze żyła. Dano znać żandarmeryi, przyszedł na miejsce sędzia śledczy i lekarz, który już tylko stwierdził śmierć obydwóch kobiet.

Na miejscu aresztowano 3 młodych chłopaków, z tych na najstarszego o małej moralnej wartości, Jakóba Żacha z Brzyzny, padło najsilniejsze podejrzenie, w czem utwierdziły ślady krwi na dłoniach.

Samobójstwo. Ryszard Haas porucznik 10 pp. stacyonowanego w Przemyślu, zastrzelił się na plancie kolejowym między Radymnem a Przemyślem, a nadchodzący właśnie pociąg błyskawiczny rozerwał w kawałki jego zwłoki. Podobno w pozostawionych listach podał ś. p. Haas, jako powód targnięcia się na życie, przykre stosunki służbowe.

Rozruchy robotnicze w Petersburgu. Z Petersburga donoszą, że tamtejsi robotnicy, oburzeni kradzieżami, jakich się dopuścili wysocy dygnitarze w zarządzie Czerwonego Krzyża, wszczęli tam rozruchy. Podobno zdołali oni wedrzeć się do pałacu admirała W. ks. Aleksieja Aleksandrowicza, wybili mu szyby, zniszczyli meble w wielu pokojach i t. d. Dopiero silny oddział wojska zdołał ich poskromić. Wielu napastników aresztowano.

Walki byków w Peszcie. Namiętne rozprawy w budapeszteńskiej Radzie miejskiej na temat czy pozwolić na urządzenie w stolicy Węgier hiszpańskiej walki byków, skończyły się zwycięstwem zwolenników tych krwawych zapasów. Cyrk już się buduje i w pierwszych dniach czerwca rozpo-

czną się przedstawienia. Podobno węgierskie dyrekcye kolejowe mają zamiar urządzić osobne spacerowe pociągi dla ściągnięcia cudzoziemców do Pesztu na te hiszpańskie igrzyska.

Polka w Budapeszcie. W relacyach nadchodzących z Budapesztu o życiu towarzyskiem i sportowem w stolicy Węgier wspominaną jest stale hrabianka Ludwika Przeździecka, zamężna za hr. Pawłem Szaparym. W jednym z listów peszteńskich czytamy:

Życie w „Park-Klubie“ w pałacu arystokracyi węgierskiej na corso arcyksiężnej Stefanii, jest bardziej gorączkowe w obecnej dobie. Tu zbiera się cały świat dyplomatyczny i arystokratyczny, a często bardzo arcyksiążęta, nie rzadko zaś i sam król ze świtą dla przypatrywania się grom i zabawom urządzanym przez magnatów. Honory domu w „Park-Klubie“ robi zawsze hr. Paweł Szapary i jego małżonka z domu Przeździecka. Pan Paweł Szapary stał się tak zwanym jeneralnym aranżerem tych wszystkich zabaw publicznych, które się w stolicy odbywają. Umie on je urządzać, to prawda, a że może dotychczas pokrywać deficyty — to także prawda, więc zabawy zawsze są na wielką skalę projektowane i wielką reklamą zalecane, jak przystoi naturalnie nazwisku i stanowisku, zajmowanemu przez hrabiego Szaparego w społeczeństwie węgierskiem.

Raki. Podług starej kulinarnej recepty rozpoczyna maj szereg miesięcy, w których można pożywać raki: nazwy tych miesięcy nie mają w łacinie litery *r* (*Maius*, *Junius*, *Julius*, *Augustus*). Wtedy bywa rak najsmaczniejszy i najzdrowszy.

Zupełnie odwrotnie, niż z ostrygami. Te inna znów recepta francuska radzi jadać tylko w miesiącach, zaopatrzonych w „*r*“ (np. *Septembre*, *Novembre* etc.).

Nie będziemy jednak opisywali raków półmiskowych; lecz opowiemy o pewnych żartach poetyckich, o owej subtelnej igraszce dźwięków, zebranych w wiersz lub zdanie, które już Grecy „rakami“ (*karkinoi*) nazywali.

Raki — *versus cancrini* — są to wiersze lub zdania, które, czytane na wspak, dają dokładnie te same wyrazy i ten sam sens, albo odwrotny. Oto przykład.

Na pewnej kropielnicy starożytnej heleńskiej czytamy napis:

„Nipson anomema me monan opsin“ *).

(Omyj bezprawie, nie samą tylko twarz.)

W języku łacińskim pisał takie „raki“ poeta Ausonius, a z średnich wieków pochodzi ów sławny „rak“, który miał wyrzec szatan do mnicha, żegnającego się z trwogi raz po razu na widok złego ducha:

„Signa te, signa: temere me tangis et angis.“

(Żegnaj się, żegnaj; próżno mnie żgasz i dręczysz.)

Znany jest również wiersz o serwecie Ottona:

„Otto tenet mappam madidam mappam tenet Otto.“

(Otto trzyma serwetę mokrą, serwetę trzyma Otto.)

Niemiecki „rak“ znany jest następny:

„Ein Neger mit Gazelle zagt im Regen nie“.

(Murzyn i gazela nie boją się deszczu.).

Bardzo stary i niewiadomego pochodzenia jest powszechnie znany polski rak: „Kobyła ma mały bok“.

Trzeba zwrócić na to uwagę, że są to niezmiernie trudne igraszki słów i dlatego jest ich bardzo mało.

Za to wyrazów, czytanych na wspak, jest znacznie więcej np. Anna, potop, zaraz, sos, bób itd.

Literatura polska ma jednak osobny gatunek „raków“, dowcipnych wierszyków, które, czytane od końca wiersza odwrotnie — lecz nie na wspak, dają sens wręcz przeciwny pierwotnemu, a rymują się po obu stronach.

Takie raki pisali Jan Kochanowski, A. Morsztyn, S. Potocki.

Przytoczymy tu np. wiersz J. Kochanowskiego z I księgi Fraszek pod tytułem „Raki“. Czytany zwykle daje wspaniałą pochwałę płci pięknej, gdy odczytany odwrotnie zawiera srogą krytykę.

RAKI.

Folguymy paniom nie sobie ma rada —
Miłuymy wiernie nie iest w nich przysada.
Godności trzeba nie zanic tu cnota,
Miłości pragną nie pragną tu złota
Miłuią z serca nie patrzaią zdrady
Pilnuią prawdy nie kłamaią rady.
Wiarę uprzeymą nie dar sobie ważą
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę nie służę ia chwilę
Bezpiecznie wierzcie nie rad ia omylę.

Odwrotnie czytany ten wiersz Kochanowskiego zamiast chwalić płeć piękną, wypowiada dla niej surową naganę, mianowicie:

Rada ma — sobie nie paniom folguymy
Przysada w nich jest — nie wiernie miłuymy
Cnota tu zanic — nie trochę godności
Złota tu pragną — nie pragną miłości
etc. etc.

Kolej panamerykańska. Na budowę wielkiej panamerykańskiej kolei żelaznej, która ma połączyć Amerykę północną ze środkową i południową, potrzebny jest kapitał w sumie 1,258.000.000 fr. (miliard dwieście pięćdziesiąt osiem milionów franków). Linia ma się rozpoczynać u portu Nelsona w zatoce Hudsońskiej i przeprowadzona będzie przez Winipeg, Dakotę, Kanzas, Okahamę, Teksas, Meksyk, Amerykę środkową, przesmyk Panamski, Kolumbię, Ekwador i Peruwię do rzeczypospolitej Argentyńskiej, a zakończy się w Buenos-Ayres. Wraz z odnogami, które połączą Rio de Janeiro i Valparaiso z linią główną, linia wynosić będzie 17.000 kilom. Towarzystwo, które podjęło się budowy, rozpoczęło już roboty i spodziewa się, że za lat 8 kolej będzie gotowa.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 15. Bar. 772. Spada. Prześliczna pogoda.

Przy najmie lokalu.

Gospodarz. Uprzedzam jednak panią, że w moim domu dywany i meble wolno trzepać tylko w oznaczone dni i godziny i tylko na podwórzu; na balkonach trzepać ani czyścić nie pozwalam.

Lokatorka. Tak? Więc dla czego na karcie napisano, że to jest mieszkanie z wszelkiemi wygodami?

Napis na szyldzie.

„Tu mieszka cyrulik, oraz pijawki i strzyżenie włosów“.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Eros i Psyche,“ fantazya dramatyczna J. Żuławskiego. — W sobotę „Wenecya w Paryżu“ operetka. — W niedzielę popołudniu „Gejsza,“ japońska operetka Sidney Jonesa; wieczorem „Wszystko dobre, co się dobrze kończy,“ komedya w 5 a. W. Szekspira, przekład L. Ulricha. — W poniedziałek „Wenecya w Paryżu,“ operetka Offenbacha.

Teatr ludowy. Dziś: „Ogniem i mieczem,“ sztuka w 5 aktach z powieści H. Sienkiewicza. — W sobotę o godz. 3½ przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych „Intryga i miłość,“ sztuka w 4 obrazach Szyllera; wieczorem o godz. 7½ „Szukajcie dziecka,“ wodewil ze śpiewami i tańcami w 3 a. Z. Przybylskiego. — W niedzielę po południu „Tajemnice Lwowa;“ wieczorem o 7½ „Kopciuszek“ A. Walewskiego.

*) *ps* w greckim alfabecie stanowi jedną literę.

Literatura i sztuka.

* **Pamiętnik literacki**, czasopismo kwartalne, poświęcone historyi i krytyce literatury polskiej. Rocznik III. Zeszyt I. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa im. Mickiewicza. 1904.

Pierwszy zeszyt *Pamiętnika literackiego* w tym roku świadczy, podobnie jak poprzednie, o tem, że *Pamiętnik* umie pogodzić zadania ścisłej filologii naukowej z potrzebą uwzględnienia nowych prądów literackich. Nowe pokolenie filologów naszych nie zamyka się już wyłącznie w kole drobiazgowych badań, które były jakby ucieczką ludzi znękanych życiem teraźniejszości, lecz ma oczy otwarte na zjawiska literatury żyjącej i dlatego swym badaniom z przeszłości potrafi nadać piętno aktualne.

Ideałem takiego filologa był świeżo zgasły prof. Chmielowski. Po raz ostatni niestety spotykamy się w tym numerze *Pamiętnika* z jego pracami, których zawsze szukaliśmy skwapliwie. Z jego śmiercią poniósł *Pamiętnik* wielką stratę, którą nierychło zastąpi. Wobec świeżego grobu tego uczonego z pewnem uczuciem uroczystego szacunku czyta się zamieszczony na czele zeszytu artykuł pt. „Jeszcze o celu w sztuce“, w którym Chmielowski z okazyi rozprawki Matuszewskiego o podobnym tytule (w dziele „Twórczość i twórcy“) wypowiada swoje własne poglądy na kwestyę celowości sztuki. Ponieważ los zrządził, że to jest ostatni teoretyczny artykuł Chmielowskiego, więc mimowoli nabiera on znaczenia programowego. Wierny zawsze ideałom pozytywizmu, pojętym jak najszlachetniej, Chmielowski polemizuje z Matuszewskim, krytykiem nowej daty, który sympatyzując z ideałami modernistycznej poezyi, usiłuje określić bliżej i uzasadnić naukowo jej hasło „sztuka dla sztuki“. Chmielowski wykazuje, że Matuszewski w określeniu owego ideału mimowoli od ideału odstąpił, chociaż tego nie spostrzega. Matuszewski pisze:

„Dla artysty sztuka jest i powinna być sama sobie celem; tylko wtedy bowiem, kiedy ktoś tworzy z wewnętrznego nieprzepartego popędu, tworzy rzeczy jednolite i szczere. Z chwilą jednak, gdy zacznie ulegać tendencyom ubocznym, tworzy rzeczy za mało artystyczne ze stanowiska sztuki, a za mało poważne i ścisłe za stanowiska etyki, polityki i socyologii. Czy należy stąd wyprowadzić wniosek, że artysta powinien się wyprzeć wszystkiego, co ma związek z życiem społecznem i nie dotykać wcale tematów politycznych, socyologicznych i etycznych? Bynajmniej. Moralność, polityka, historya i życie społeczne wogóle są takim samym dobrym materyałem, jak psychologia indywidualna, normalna i patologiczna, jak nastroje i tęsknoty istot nadczułych, jak zbrodnia i cnota, światła i cienie, kolory i linie, dźwięki i rytmy, myśl i materya, słowem wszysko, co jest, było i będzie, a nawet nie było i nie będzie nigdy na świecie....“

Chmielowski powiada, że tak rozszerzone hasło „sztuka dla sztuki“ trafia mu zupełnie do przekonania. Że ono jednak przestaje już być hasłem dekadenckiem, to udowadnia Chmielowski, zestawiając je z wręcz przeciwnymi enuncyacyami Przybyszewskiego w jego „Confiteor“.

Mamy potem rozprawę Walerego Gostomskiego pt. „Tragiczność w życiu i w poezyi“. W rozprawie tej zadaje sobie warszawski krytyk pytanie: dlaczego nowoczesna poezya europejska nie wydaje wcale tragedyi? Posiada doskonałe dramaty, w których jednak starcia namiętności rozwijają się w czysto ziemskim zakresie; nie może jednak wznieść się na wyżyny tragedyi, bo owe starcia nie sięgają w swem natężeniu tych kresów, z po za których wychyla się zagadka nadprzyrodzoności. Na postawione pytanie odpowiada wreszcie tak: dlatego nie ma prawdziwych tragedyi w teraźniejszej poezyi, że nie ma ich w życiu, że w duszach ludzkich nie ma żywiołu tragicznego, z którego one wynikają. Wprawdzie mówi się dzisiaj nader często o tragicznych zdarzeniach i sytuacyach. Lada nieszczęśliwy wypadek, podany w dziennikach, otrzymuje to wzniosłe miano. Ale jest to tylko jedno z licznych nadużyć słowa, popełnianych przez ludzką bezmyślność. W istocie rzeczy tragiczność nie jest wcale tem samem, co każdy smutny wypadek, nie jest ona też równoznaczna z dramatycznością. Tej ostatniej nie brak ani w literaturze ani w życiu naszej epoki. Ale materyalistyczny duch tej epoki nie pozwala ludziom uwikłanym w taki dramat widzieć w nim nadprzyrodzonych sprężyn, ale tylko nadzwyczajny zbieg okoliczności, którego mogłoby nie być. Zmechanizowany człowiek dzisiejszy, człowiek-ułamek, oddalony jest od kresów człowieczeństwa o mnóstwo granic, a życie współczesne jest całkowicie zewnętrzne i gdyby na nie patrzeć jakby na jakąś rzecz napisaną, możnaby je nazwać tylko wielką epopeją życia praktycznego.

Ze znacznym talentem napisane jest studyum o powieści Krasickiego pt. „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki“. Doświadczyński, to polski Podfilipski z drugiej połowy XVIII wieku. Autor studyum, p. Przemysław Mączewski, podaje wszystkie, a liczne, wpływy literackie, które złożyły się na tę powieść, na tem jednak nie poprzestaje, lecz ocenia także wartość tej powieści ze względu na ówczesne stosunki w Polsce, krytykuje psychologię bohatera, w którego charakterze przebija się zupełny brak inicyatywy. Doświadczyński to „tabula rasa“, na której pisze każdy, co mu się podoba. P. Mączewski stawia przytem subtelne pytanie: czy ta dziwna bierność bohatera jest wynikiem obliczonego zamiaru autora, czy też wynikiem jego nieudolności? — i przychodzi do przekonania, że Krasicki chciał mieć Doświadczyńskiego biernym, bo w III księdze każe jednej z osób powieści tak mówić do Doświadczyńskiego: „Twego narodu nie wiem, czy to jest pochwałą, iż właściwego charakteru nie ma“.

P. Wilhelm Bruchnalski kontynuuje swoje studyum historyczno-literackie p. t. „Mickiewicz-Niemcewicz“ i skończywszy wykazywanie pokrewieństw między balladami Mickiewicza a różnymi utworami Niemcewicza, zestawia teraz jej wyniki. Analiza jego uchyliła zasłonę pokrywającą proces przetwarzania się Mickiewicza z klasyka na poetę kierunku nowego, stwierdziła, że pierwsze potrącenie Mickiewicza do tworzenia ballad wypłynęło nie z zagranicznych źródeł, ale było zasługą Niemcewicza. On to był, który lutnię piewcy młodego, oddaną klasycyzmowi, pierwszy na inne tony nastroił; a choć niewątpliwem jest, że także ballady niemieckie Schillera, Goethego, Bürgera zrobiły swoje w ewolucyi Mickiewicza, to jednak wpływ Niemcewicza był naczelny.

Z tą rozprawą mimowoli łączy się inna, zawarta w dziale „Notatek“, w której p. Dobrzycki, ze znacznym nakładem bystrości, analizuje Mickiewiczowskie tłumaczenie „Don Carlosa“ Schillera i wywodzi, że ono jest o wiele bardziej klasyczne, niż oryginał. Do lepszego rozumienia rozwoju techniki Mickiewiczowskiej jestto pożądany przyczynek. Okres „klasyczny“ Mickiewicza obejmuje więcej utworów, aniżeli się dotąd sądziło i silniejsze pozostawił na jego stylu ślady.

W „Notatkach“ komunikuje p. Artur Górski — który przygotowuje nowe wydanie Słowackiego — ciekawe uwagi marginesowe Słowackiego na pewnym pamflecie, skierowanym przeciw Mickiewiczowi. Autorem tego pamfletu pt. „Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna“ był podporucznik Gołembiowski. Z wielkiem zadziwieniem czytamy tam takie np. zdanie: „W każdym z poetów polskich szczególniej tegoczesnych przebija się uczucie patryotyczne, gorąca chęć służenia krajowi, poświęcenia się dla ojczyzny; każdy mówiąc o Polsce, siebie zapomina; każdy powtarza z Krasickim:

Byle ciebie można wspomódz, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

W Mickiewicza zaś poezyach, tych nawet, któreby można nazwać patryotycznemi, znajdujeż się gdziekolwiek abnegacya własnej osobistości? Nie — wszędzie to nieszczęsne: ja! ja! Mickiewicz wielki człowiek! sterczy odrażającem widziadłem nad poziom pięknych skądinąd myśli — nigdzie nawet wyraźnie o Polsce nie mówi; zdaje się nawet, jakby tylko Litwę za swoją ojczyznę uważał.“

Słowacki w swoich uwagach ołówkowych na marginesie tej broszury bierze Mickiewicza w obronę i tak np. do powyższego cytatu z Krasickiego, dopisuje na boku:

„A Mickiewicz:

„...póki mu wśród burzy
Ta jedna myśl przyświeca, że ojczyźnie służy.“

Na innem miejscu, gdzie autor pamfletu skarży się, że Mickiewicz 4 lata już obrabia Francuzów, a jeszcze ich nie pozyskał, dopisuje Słowacki na marginesie wykrzyk dość drastyczny:

Durniu! a Chrystus? wieluż za nim poszło?

W dziale recenzyi znajdujemy między innemi dwie recenzye pióra Chmielowskiego: ocenia on Kozłowskiego „Dekadentyzm współczesny“ i Gostomskiego „Studya literackie“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 maja.

Znaczne ożywienie się ruchu budowlanego w stolicy państwa dostarczyło socyalistom tutejszym pożądanej sposobności, ażeby rozwinąć szeroko ruch strejkowy. Tym razem jednak solidarne wystąpienie robotników budowlanych spotyka się z równie solidarnem postępowaniem budowniczych i majstrów murarskich. Gdy rokowania obu stron o ugodowe załatwienie sprawy spełzły na niczem, budowniczowie i majstrowie uchwalili oddalić naraz wszystkich robotników, zajętych przy budowach w Wiedniu. Ma to nastąpić w sobotę dnia 28 bm. Jako kontrakcyę postanowili przywódzcy robotników wywrzeć w ten sposób presyę na przedsiębiorców, że zaraz na drugi dzień, tj. w niedzielę, wyszlą z Wiednia tysiące tych oddalonych robotników. Podobnie, jak to uczyniono w r. 1899 przy podobnej sposobności, zamówią socyaliści osobne pociągi dla tej rzeszy wychodźców. W ten sposób zamierzono wyekspedyować do miejsc rodzinnych 25.000 do 30.000 osób, co oczywiście wywołałoby w Wiedniu wielki brak rąk do pracy przy robotach budowlanych. Robotnicy są pełni otuchy, bo nadchodzą wiadomości, że nietylko w samym Wiedniu, ale i na prowincyi obecny sezon budowlany wykazuje ruch znacznie zwiększony, zatem znaczna liczba tych zbojkotowanych w Wiedniu robotników będzie mogła znaleźć gdzieindziej zajęcie, a kasa strejkowa zaoszczędzi wielkie wydatki. Do kasy tej z wielu stron już napływają znaczne datki od związków robotniczych.

Niebawem rozpoczną się rokowania między Austryą a Włochami w sprawie taryfy celnej. Jednym z głównych punktów w tych rokowaniach będzie kwestya, czy drzewo, wywożone z Austryi do Włoch, i nadal ma pozostać wolnem od cła. Owóż pod tym względem, zdaje się, że Włochy żywią obecnie zamiary, nieżyczliwe dla wywozu austryackiego. Wynika to z rokowań, jakie toczą się między Włochami a Kanadą celem ożywienia wzajemnych stosunków handlowych, przyznania temu handlowi nadzwyczajnych korzyści i ustanowienia regularnego połączenia okrętowego Włoch z Kanadą. Owe korzyści celne dotyczyłyby wina, oliwy itp. artykułów, wywożonych z Włoch do Kanady, a węgla, mąki, nafty i drzewa, sprowadzanych z Kanady do Włoch. Takie faworyzowanie importu z Kanady, szczególnie drzewa, skierowywałoby ostrze swoje wyraźnie przeciw Austryi.

W przyszłym tygodniu zbierze się w Wiedniu państwowa Rada kolejowa. Postawione będą na niej między innemi wnioski o zniżenie taryf dla drzewa i nafty na kolei Północnej. Gdy bowiem wynika z ostatniego bilansu tej kolei, że dochody jej przenoszą 100 złr. od akcyi, przeto rząd w myśl umowy ma prawo zażądać od zarządu kolei tej zniżenia taryf przewozowych.

Z urzędowych wykazów o stanie zasiewów w cesarstwie niemieckiem okazuje się, że ogólny ich stan jest średnio dobry. Gorszym nieco od zeszłorocznego jest rozwój pszenicy ozimej, żyta ozimego, koniczyny i lucerny, natomiast zboża jare, owies i trawa łąkowa wykazują stan taki sam, jak o tej porze w roku zeszłym. Znacznie natomiast mniej, niż w roku zeszłym, pozostało obecnie obszaru nieuprawionego, zwłaszcza pod pszenicę ozimą, która w poprzednim roku w Niemczech źle przezimowała. Mianowicie w roku ubiegłym pozostało nieuprawione 17·5% całego obszaru zajętego pszenicą ozimą, w tym zaś roku tylko 0·7%. Również i co do innych gatunków zbóż cyfry odpowiednie są w tym roku znacznie korzystniejsze.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 maja b. r. otwarto ponownie na przeciąg tegorocznego sezonu, t. j. do końca września br. ekspozyturę i ładownię uboczną kolei państwowych w miejscowości Badgastein. Równocześnie podjęto ponownie przewóz osób i pakunków podwodami pomiędzy stacyą Lend-Gastein a miejscowościami Hof- i Badgastein.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 27 maja. Cesarz o godz. ½4 popołudniu wyjechał wczoraj celem inspekcyi wojsk do Brucku nad Litawą.

Obiady delegacyjne u dworu odbędą się w dniach 4 i 6 czerwca.

Paryż 27 maja. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj dyskusyę nad projektem ustawy o 2-letniej służbie wojskowej. Pułkownik Rousset wśród oklasków prawicy zwalczał projekt.

W Izbie rozdano żółtą księgę, dotyczącą traktatu francusko-angielskiego.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 27 maja. Z powodu nadzwyczaj niskiego stanu wody na Wiśle (197 cm. poniżej zera) międzynarodowa komisya dla regulacyi Wisły nie może odbywać swoich czynności i zatrzymała się w drodze. Wody w rzece jest zaledwie na 45 do 50 cm. Wskutek tego ustała żegluga galar, przewożących węgiel i kamienie, a przedsiębiorcy galar narażeni są na straty.

Kraków 27 maja. Komisya budżetowa Rady miejskiej, celem podwyższenia dochodów gminnych, uchwaliła dwa projekty ustaw: 1) o poborze opłat od spadków na rzecz funduszu ubogich; 2) o podatku od biletów jazdy koleją elektryczną w obrębie gminy m. Krakowa. Podatek ten wynosiłby 2 hal. od każdego biletu uprawniającego do jednorazowego przejazdu całą drogą. Projekty te będą na przyszły tydzień przedmiotem obrad Rady miejskiej.

Petersburg 27 maja. Na posiedzeniu Rady państwa wniósł minister spraw wewnętrznych projekt do ustawy, znoszącej zakaz osiedlania się żydów w pasie granicznym 50-wiorstowym. (Dotąd zakazane było żydom osiedlać się w miasteczkach i miastach leżących w 50-wiorstowym pasie nadgranicznym. Przy zawieraniu ostatniej pożyczki wymówiły sobie sfery giełdowe zniesienie tego przepisu, jakoteż przepisu zezwalającego żydom mającym stopnie naukowe, osiedlać się tylko w niektórych miastach w głębi Rosyi, a Rosya nie mogąc inaczej otrzymać pożyczki, przyrzekła uczynić zadość tym obu żądaniom sfer giełdowych. *Przyp. Red.*).

Fryburg 27 maja. (Doniesienie *Berliner Tageblattu*). W Breisgau strzelił proboszcz z Pforzheimu dr. Rüger z rewolweru do arcybiskupa fryburskiego dra Noerbera, nie trafił go jednak. Dr. Rüger cierpi na manię prześladowczą.

Budapeszt 27 maja. Plenarne posiedzenie austryackiej delegacyi rozpoczęło się dziś o godzinie 10 przedpołudniem. Przewodniczy prezes Jaworski. Po przemowie referenta Bacquehema przystąpiono do generalnej dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Do głosu zapisani są przeciw: Forzt i Zafron, za Barnreither, bar. Berger, hr. Dzieduszycki, dr. Licht. Zabrał głos Forzt.

Wojna.

Petersburg 27 maja. Urzędowe sprawozdanie jenerała Sacharowa do sztabu jeneralnego donosi: Rosyjski oddział wywiadowczy przedarł się dnia 21-go maja przez tylną straż Japończyków koło Tausanczinsa na wielkiej drodze do Liaojanu i odkrył oddział japoński złożony z 300 ludzi, który eskortował wielką ilość wozów. Podczas tych wywiadów, trwających 16 godzin, widział nasz oddział 18,000 Chińczyków i Koreańczyków i kulisów z 200 wozami, będących w drodze. Japończycy wybili naszemu oddziałowi konie, wobec czego wrócił on piechotą.

Petersburg 27 maja. Telegram Aleksiejewa do cara z dnia 25 maja donosi na podstawie sprawozdania admirała Withöfta i Gregorowicza z tego samego dnia: „Nieprzyjacielskie kanonierki pojawiły się koło zatoki Inczen. Japończycy usiłowali minami zamknąć przystań Portu Artura, przyczem zauważono, że 1 parowiec i 2 torpedowce zostały zatopione. W czasie od 18—21 maja usunięto 11 min nieprzyjacielskich z przystani Portu Artura“.

Londyn 27 maja. Do *Morning Post* donoszą z Tokio z d. 26 maja, że Japończycy obsadzili po południu Kinczu. Japończycy idą do ataku na Rosyan, którzy zajęli wyżyny na południe od tego miasta.

Londyn 27 maja. O zajęciu Kinczu otrzymuje *Standard* następujące wiadomości z Szangaju pod datą wczorajszą: We środę otworzyli Japończycy silny ogień działowy na główne zastępy Rosyan w Nangualinie, najsłabszej pozycyi w Liaotungu. Atak na Kinczu nastąpił we czwartek rano. Popołudniu zostali Rosyanie wyparci z Kinczu i obsadzili wzgórza na południe od tego miasta; na wzgórzach tych stawiają dalej opór. Powodzenie zawdzięczają Japończycy w głównej mierze swej artyleryi.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 27 maja. Książę J. Puzyna z Narola. Br. J. Romaszkan z Horodenki. K. Romański z Hrusiatycz. A. Hołoniewski z N. Sącza. S. Lewandowski z Bełzca. Z. Obertyński z Hujcza. S. Myczkowski z Głębokiej. K. Winnicki z Turadu. E. Suneer-Brason z Bałon. E. Sahnhofer i J. Grabscheid z Wiednia. H. Katz z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 27 maja. H. Gostyński z Warszawy. L. Cieński z Okna. A. Freund i H. Knopke z Wrocławia. A. Malicki z Staregosioła. T. Dotzler z Wiednia. J. Madeyski z Gajów. B. Śmiałowski z Stojaniec. Z. Morwitz z Brzeżan. K. Polański z Starych Brodów.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 maja. J. Bietkowska z Tustani. N. Łastawiecki z Koniuszek. A. Müller ze Stanisławowa. F. Daczewski z Hamburga. S. Kulesza z Dublan. N. Dzierzyński ze Lwowa. J. Kruszyński z Siedlisk. A. Weiss z Tryestu. B. Kuzian z Konzyłówki. L. Skibniewski z Maćkowic. K. Bilińscy z Szarpaniec. G. Wengefeld, H. Keslller, R. Piwoda, A. Schramek i H. Lehner z Wiednia. M. Bobrowski z Kozowy. A. Cseszniak z Krakowa. W. Ząbecki z Poboreża. W. Szaynowski z Rohatyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 27 maja. (Giełda towarowa). Cukier 21·90—22·00 (spokojnie). Spirytus 46.60—47·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 27 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 27 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·97. — Mąka („Fleur de Paris“) 27·00.

Frankfurt 27 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·20. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 27 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 0·00—0·00, na październik 9·19—9·20; żyto na październik 7·05—7·06; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·87—5·88; kukurudza na maj 0·00—0·00, na lipiec 5·35—5·36. Rzepak na sierpień 10·90—11·00. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: rezerwowana.— Usposobienie: silne. Pogoda: śliczna.

Wiedeń 27 maja. Pszenica 9·45—9·90; (haussa), żyto 7·20—7·35, kukurudza 5.60—5·80, owies 5·85—6·05. Pogoda śliczna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 maja.

Marki 117.32, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 97 22, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.00, węg. zakł. kred. 749·50, anglobanku 279.50, unionbanku 520.00, bankvereinu 512·00, länderbanku 426·50, kolei państw. 634 50, lombardy 78.75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 411 50, Rima Muranyi 489,00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 129.00, ruble 253.25. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 27 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99 90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.80, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.80, 6 0 *, 8.04* 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9 80, 11.45, 1.05, 8.35, 5.05; 7.05*. 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta), 8.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

67)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Za piędziesiąt franków codziennie.

— A wieczorem będziemy się spotykali w „Ogniu wiecznym".

— No, zgoda, przekonacie się, kumie, że nie jestem do niczego — zawołał Galoupiat rozochocony.

Piédouche zawołał na garsona i zapłacił rachunek.

— A więc do jutra — rzekł, przerywając gawędę, bo dostrzegł z oddali kogoś, do którego chciał się zbliżyć.

Po odejściu małżonków, obładowanych, jak wielbłądy, Piédouche pozostawszy sam w pokoju, zatarł chustką zmarszczki na czole i twarzy, zdjął perukę, odlepił faworyty i przybrał zupełnie inną postawę, a skorzystawszy z chwili, w której dużo osób znajdowało się w ogólnej izbie szynkowej, wysunął się z przyległego „gabinetu", wmieszał się w tłum i przestępując z nogi na nogę, jak człowiek, przyzwyczajony do noszenia ciężarów, wyszedł na ulicę.

To przeistoczenie dokonane zostało na rzecz zwrotniczego Cambremera, którego eks-agent zobaczył przez okno. Widział go raz jeden w życiu przed dworcem Lyońskim, w dniu, w którym wykradziono głuchoniemego, ale zapamiętał jego twarz wybornie, a że wówczas rozmawiał z nim jako tragarz, więc i teraz chciał mu się przedstawić w tej samej roli.

Cambremer szedł w stronę Jardin des Plantes i rozmawiał ze swoją córeczką, nachylając się do niej, więc nie zwracał uwagi na człowieka, który go wyminął i nagle przy bocznej furcie potrącił go, pchając się naprzód.

— Ostrożnie, mój panie — rzekł zwrotniczy.

— Ha! to kolega — krzyknął Piédouche, odwracając się.

— Kolega? — powtórzył Cambremer zdziwiony. — Ja pana nie znam.

— Macie widocznie krótką pamięć, ale ja mam dobrą — mówił eks-agent — pamiętam, że częstowaliście mnie grogiem naprzeciw dworca Lyońskiego.

— Istotnie, teraz sobie przypominam, ale to było bardzo dawno.

— Zeszłej zimy, w styczniu. Wystąpiłem ze służby w lutym.

— Gdyśmy się widzieli po raz ostatni, pan byłeś tragarzem.

— Tak, od lat dziesięciu i miałem już tego dosyć. To też wziąwszy spadek po swoim kuzynie, wystąpiłem ze służby i teraz żyję z procentów.

— Szczęśliwy człowiek!

— To zależy. Chwilami nudno mi strasznie. Jak się nie ma ani żony, ani dzieci, to nie wiadomo, co robić z czasem. Rad też jestem zawsze spotkać znajomego. Może przyjmiecie poczęstunek?

— Dziękuję — odparł chłodno Cambremer— nie pijam przed obiadem.

— Nie spodziewałem się, kolego, że mi odmówicie. Przed trzema miesiącami, zapraszaliście mnie do siebie. Przyszedłem tu właśnie, żeby się o was rozpytać na kolei. A skoro was spotykam, to mnie chyba nie odprawicie z kwitkiem. Częstowaliście wy mnie. Teraz na mnie kolej.

— Gdybym nie miał ze sobą tej małej, to i owszem, ale rozumiecie, że ona woli biegać po ogrodzie, jak siedzieć w szynku.

— I na to rada się znajdzie. Opodal jest kawiarnia wśród drzew. Mała będzie jadła ciastka, a my przepijemy do siebie... Śliczna ta wasza córeczka... Ale prawda, cóż się stało z jej spadkiem?

— Z jakim spadkiem?

— Z tym, co ten pan powiadał, że go musi dostać... pamiętacie, pan ten, co to rozrzucił luidory po szynach.

— Więc ja wam to opowiadałem? — rzekł Cambremer zdziwiony.

— Ależ tak... na bulwarze Mazas... Pamiętacie, zbliżył się do mnie ten sam pan i o coś pytał... a gdy odszedł, wyście podbiegli i pytaliście, czy go znam.

— Tak, teraz sobie przypominam. To dziwny człowiek. Byłem z dziesięć razy u niego w domu, ale go nie zastałem ani razu, wreszcie zostawiłem luidory u odźwiernego.

— A sukcesya? Czy to było „naciąganie?"

— Tak mi się zdawało, ale wczoraj ni stąd ni zowąd przyszło mi na myśl odczytać papiery, pozostałe po mojej nieboszczce i dowiedziałem się wiele rzeczy ciekawych. Naprzód, że moja Marya pochodzi z wielkiej familii irlandzkiej.

— Ta-a-k.

— Nieinaczej, papiery są w porządku i z tego, com w nich wyczytał, okazuje się, że dziadkiem mojej żony, zmarłej przed czterema laty, był jakiś szlachcic irlandzki.

— I nie wiedzieliście o tem?

— Ani ja, ani ona. Była sierotą; kiedy się z nią żeniłem, pracowała w fabryce; nazywała się Paulina Bermer.

— Co prawda, to nazwisko nie irlandzkie.

— A jej matka była z domu Guichard.

— Także nazwisko nie irlandzkie.

— I ja tak myślałem, ale znalazłem metrykę babki Pauliny — i ta była z domu O'Sullivan. Elżbieta z imienia.

— O'Sullivan! — podchwycił Piédouche, nie wierząc własnym uszom.

— Tak, i ojciec Elżbiety był obywatelem w okolicy Dublinu. Prawda, jakie to dziwne, że moja Marteczka ma szlachecką krew w żyłach? Jej matka była wyrobnicą, babka także, ja pracuję rękoma i moja rodzina uboga z rzemieślników... Ale co to pana może obchodzić! a dziecko tymczasem chciałoby pobiegać... Do widzenia, kolego.

— Ależ nie! — zawołał Piédouche. — Nie mam co robić, chętnie pogawędzę z wami. Chciałbym coś jeszcze usłyszeć o tym spadku, bo, wyobraźcie sobie, znam właśnie człowieka, który zajmuje się wynajdywaniem sukcesyj. On to oznajmił mi pewnego dnia, że jestem krewny w szóstym stopniu jakiegoś handlarza wołami z Cotentin, który umarł bezdzietnie i bez testamentu i pozostawił 60.000 franków. Nie wiedziałem nawet o istnieniu tego kuzyna z Normandyi, a jeśli dziś żyję z renty, zawdzięczam to ojcu Vinet — ten poszukiwacz spadków nazywa się Vinet.

— Może i p. Tolbiac de Tinchebray zajmuje się takiemi rzeczami?

— Być może, ale radziłbym wam, lepiej udać się do ojca Vinet. Ten jest uczciwy i bierze tylko 10 procent.

Piédouche uwiesił się na ramieniu Cambremera, minął Jardin des Plantes i prowadził go nieznacznie do esplanady za mostem Austerlitz, gdzie pod rozłożystymi kasztanami była kawiarenka, wyglądająca bardzo przyzwoicie, ze stolikami na świeżem powietrzu.

Zasiedli. Piédouche kazał podać ciastek dziewczynce i butelkę koniaku dla siebie i swego towarzysza.

Cambremer pozbył się już nieufności, którą był przejęty w pierwszej chwili i powiadał sobie, że ze względu na swoją córeczkę ma obowiązek wysłuchać rad tego nieznajomego.

— Więc powiadacie—pytał przy kieliszku— że ten Vinet napędził wam spadek? Jak myślicie, czy onby mi dopomógł w tej sprawie?

— Jestem pewny, i jeżeli chcecie, to was do niego zaprowadzę. Mieszka przy ulicy Roquette, tuż obok placu gilotyny i przyjmuje codziennie pomiędzy ósmą a dziewiątą.

— Chciałbym doprawdy go zobaczyć. Nie nabijam sobie głowy sukcesyą, chwilami nawet myślę, że Tolbiac ze mnie zadrwił, ale nie należy pomijać sposobności wzbogacenia małej.

— Zresztą nie będzie to was kosztowało. Ojciec Vinet płaci się tylko w razie otrzymania spadku. Kiedy chcecie pójść do niego?

— Mam i dzisiaj wieczór wolny, ale chcę pójść do mechanika, który ma córeczkę w wieku mojej... niech się dzieci pobawią... A więc we czwartek...

— I owszem. Będę na was czekał punkt o ósmej na placu Château d'Eau i zaprowadzę do Vineta.

— Przyjdę z papierami. Jest tego cały stos: metryki, akty zejścia, intercyzy, a nawet jakieś drzewo z nazwiskami O'Sullivanów na gałęziach. Szczęściem, że matka Pauliny zachowała to wszystko. Moje żonisko nie zaglądało nigdy do tych papierów.

— Zobaczycie, jak ten Vinet wszystko wam wyłoży... muszą tam być nazwiska angielskie.

— Są angielskie, są i francuskie... I tak naprzykład: zapamiętałem, że jakiś p. Lecomte pochodził także od O'Sullivanów!

— Lecomte! — powtórzył Piédouche i zamyślił się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza